Nr. 194. Lwów — Piątek dnia 25 Sierpnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu 1 złr.
Prenumeratę miejscową przyjmują: ...
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENA OGŁOSZEŃ

Dziś: św. Ludwika Kr. | Maksyma P.
Jutro: św. Zefiryny | Myheja Pr.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 5 m. 15
Zachód „ „ 6 „ 46
Długość dnia g. 13 m. 31
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 sierpnia.

W Hiszpanii zaczyna się burza, podobna do tej, która tam szalała podczas zatargu o wyspy Karolińskie. Tym razem gniew narodu zwraca się przeciw Anglikom za nieprawny zabór wysp Salomona na oceanie Spokojnym i za fortyfikowanie Gibraltaru, do czego na mocy traktatu utrechtskiego Anglia nie ma prawa. Wzburzona opinia publiczna oskarża rząd liberalny Sagasty o niedołęstwo, republikanie tworzą zbrojne bandy, które walczą z wojskami, a karliści w Witoryi opanowali miasto, uwięzili wszystkich urzędników i proklamowali panowanie „jedynie prawowitego króla Don-Carlosa". To ostatnie stało się głównie z tego powodu, że zgodnie z ogólnym planem rozkładu wojsk, uchwalonym przez sztab główny, dywizya stojąca zawsze w Witoryi i składająca się z młodych rekrutów, miała się przenieść gdzieindziej. Do wzburzonego miasta podążył z silnym oddziałem minister wojny Lopez Dominguez, synowiec zmarłego dyktatora Serrano, człowiek niezmiernie dumny i ambitny. Chciał on ogniem i mieczem uspokoić miasto, lecz królowa-regentka telegramem z Barcelony surowo nakazała mu unikać zatargu z ludnością i pod żadnym warunkiem nie używać broni. Wiadomość o tem rychło się rozeszła po mieście, więc tłumy wyszły na spotkanie jenerała i szydziły z niego nader dotkliwie. Obrażony Dominguez porzucił swą armię i podał się do dymisyi, za przykładem jego poszli inni ministrowie i tak powstało przesilenie gabinetowe w chwili bardzo trudnej, gdyż wzburzenie umysłów w całym kraju ciągle się wzmaga. Fortyfikowanie Gibraltaru przez Anglików rozwiewa zawsze żywą nadzieję Hiszpanów, że ten ostatni kęs ich ziemi, będący dotąd w obcem ręku, przyłączy się niebawem do całej ojczyzny. Niezaprzeczenie, Anglicy nie mają prawa wzmacniać, ani rozszerzać Gibraltaru, oni jednak to czynią, wcale się nie oglądając na postanowienia utrechtskiego traktatu. Powtarza się tu historya z naszem Morskiem Okiem: Anglicy kupują prywatne posiadłości dokoła Gibraltaru i uważają, że te nabytki należą już do Anglii. Jednocześnie zagarnęli oni wyspy Salomona, odkryte roku 1567 przez hiszpańskiego marynarza Mendena i do niedawna faktycznie należące do Hiszpanii, która utrzymywała tam swe garnizony. Jednak przed laty rząd madrycki przekonał się, że z powodu złego klimatu, dzikości tuziemców i nadzwyczajnej wielkiej liczby jadowitych płazów, kolonizacya tych wysp jest niemożliwa; cofnął tedy swe załogi, przez co faktycznie wyspy Salomona stały się niczyją posiadłością. Otóż Anglia, korzystając z uchwał „protokołu" berlińskiego, zajęła teraz owe wyspy, a ledwo to się stało, wnet Hiszpania zatęskniła do tej kolonii i cała się wzburzyła na Anglię.

Brzegi wysp Salomońskich, wysokie i strome, otoczone ławami koralowemi, są nader niebezpieczne dla żeglarzy. Wnętrza przecięte pasmami gór, obfitują w urodzajne doliny. Główne produkty tych stron stanowią: trzcina cukrowa, banany i orzechy kokosowe. One to prawdopodobnie skusiły Anglików do wyjadowania. Lasy tych wysp przepełniają wspaniałe papugi, jadowite węże gatunków do tej pory dobrze niezbadanych i olbrzymiej wielkości płazy. Ludność miejscowa, złożona z negrów australijskich, odznacza się dzikością, okrucieństwem i chytrością. Rodowity mieszkaniec unika otwartej wojny, ucieka się zawsze do podstępu i czołga jak wąż, chcąc zgładzić nieprzyjaciela. Ogólna liczba tuziemców wynosi przeszło 200.000. Wszyscy są ludożercami. Mieszkania mają na drzewach dla uniknięcia wężów, które stanowią plagę tych okolic. Komendant Simpson opowiada, iż w roku 1873, w jednej z osad wyspy Santa Izabel, marynarze znaleźli dwadzieścia głów świeżo odciętych żeglarzom, którzy przybyli przed nimi. Na jednym z wierzchołków gór wyprawa pod wodzą Simpsona odkryła całe miasto chat wybudowanych na drzewach. Te domy powietrzne, do których się wchodzi po drabinach sznurowych, są dość obszerne i służą tuziemcom za fortece. W razie pojawienia się cudzoziemców, negrzy, ukryci w nich, rozpoczynają bombardowanie kamieniami.

Otóż taka posiadłość, podług zdania specyalistów, nie ma dla Hiszpanów żadnej wartości. Za mało są oni energiczni do opanowania dzikiej ludności i nigdy nie mieli zysków z tych wysp, więc też dobrowolnie porzucili je kilka lat temu. Teraz jednak, jak kapryśne dzieci podnieśli się przeciw Brytanii — i to tworzy nowy kłopot dla dyplomacyi.

Piszą nam z Londynu o zmowie górników:

„W południowej Walii położenie staje się z każdą chwilą poważniejszem. Z dwustu czterech kopalni węgla, należących do związku właścicieli w południowej Walii i Monmouth, a produkujących rocznie przeszło 230 milionów kilogramów węgla, czynnych jest tylko 30, wskutek zmowy robotników. Jak obliczono, bastujący stracili dotąd przeszło 300.000 funtów szterlingów, czyli prawie 4 miliony guldenów zarobku. Wielu górników miałoby może ochotę powrócić do pracy, lecz boją się zemsty swych bastujących kolegów. Wskutek braku węgla, walcownie blachy cynkowej i fabryki maszyn Worcester i Forest, największe na kuli ziemskiej, musiały zawiesić czynności i uwolnić kilka tysięcy robotników od zajęć. W Swansea i Neath próżnuje przeszło 10.000 ludzi. Najsmutniejszem jest położenie w dolinie rzeki Ebbw; pracują tam górnicy pod ochroną żołnierzy i policyi, oczekując lada chwila napadu bastujących. W sobotę rozeszła się pogłoska, że na Ebbw-Vale ciągnie pięciotysięczny tłum uzbrojonych robotników. Wysłano więc natychmiast oddziały żołnierzy, policyantów i silny zastęp ochotników konstablerów, uzbrojonych w tęgie kije, nieprzyjaciel jednak nie pokazał. W każdym razie dowodzi to, jak są usposobione umysły w dolinie Ebbw. Bastujący zapowiadają, że pociągną w 50.000 ludzi na Ebbw, a jeżeli swój zamiar przyprowadzą do skutku, przyjdzie do krwawego starcia, gdyż właściciele kopalń są zdecydowani, za jaką bądź cenę uchronić swych górników przed zemstą wichrzycieli.

Jeszcze bardziej był zagrożony spokój w Cardiffie, gdzie właściciele kopalni postanowili wstrzymać wypłatę tym z robotników, którzy zerwali umowę. Prócz tego projektowano odciągać z płacy górników wartość narzędzi, zniszczonych ... z przedstawicielami robotników, którzy wydali wkrótce odezwę, wzywającą kolegów, jako mężów wiernych danemu słowu, aby dotrzymali umowy i powrócili do pracy pod warunkami, na jakie się sami zgodzili. Dobra ta rada będzie zapewne głosem wołającego na puszczy i dlatego też właściciele kopalni zwrócili się do ministeryum spraw wewnętrznych z prośbą o przysłanie kawaleryi i piechoty, co też zrobiono niezwłocznie. Wygląda to wszystko tak, jakby południowa Walia znajdowała się w stanie oblężenia. Wichrzyciele obrali sobie jako główną kwaterę Pontypridd i zmusili górników, zaopatrujących gazownie miejskie w węgiel, do zaniechania pracy, skutkiem czego to miasto zadawalniać się musi światłem księżyca. W tych dniach wysłano znowu z Devonport i Plymouth 400 piechoty do Cardiffu."

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 22 sierpnia.

(Zaburzenia uliczne — Zasadnicze orzeczenie ministerstwa.)

(). Od dwóch dni żyją mieszkańcy przedmieścia Favoriten w ustawicznej trwodze. Hołota wszelkiego rodzaju, korzystając z bastówki w fabryce Wagemanna, znajdującej się na tem przedmieściu, wyprawia takie awantury, że wczoraj i dziś musiała policya stoczyć formalne bitwy z ekscedentami.

Fabryka Wagemanna wyrabiająca świece stearynowe i smarowidła, zatrudnia przeszło dwustu robotników. Robotnicy zapowiedzieli w ubiegłym tygodniu bastówkę; żądają oni podwyższenia płacy o 10 procent, skrócenia dnia roboczego o 2 godziny, tudzież zapewnienia, że przywódzcy bastówki nie będą wydaleni ze służby. Właściciel fabryki przyrzekł, że uwzględni o ile możności te żądania. Pomimo to nie przyszedł w sobotę żaden robotnik do wypłaty. W niedzielę zawiadomił Wagemann przywódzców robotników, że godzi się na wszystkie ich żądania i prosił ich, aby skłonili swych kolegów do zaniechania bastówki. Wczoraj po południu zebrali się robotnicy w jednym z szynków niedaleko fabryki i naradzali się nad tem, czy zaufać ustnemu przyrzeczeniu Wagemanna, czy też żądać od niego deklaracyi na piśmie. Podczas gdy robotnicy w szynku radzili, zebrało się przed lokalem fabryki kilkaset osób, przeważnie włóczęgów bez zajęcia, kobiet i dzieci.

Zgraja ta, podburzana przez kilku agitatorów socyalistycznych, których nigdy przy takich okazyach nie braknie, zaczęła już o godz. 6 wieczorem wyprawiać piekielne hałasy. Wnet urosła ta gromada do jakich dwóch tysięcy i na dane hasło poczęto rzucać kamieniami w okna fabryki. Okoliczne posterunki policyjne widząc, że nie dadzą sobie rady z motłochem, zażądały ze śródmieścia posiłków. Jakoż około 7 godziny przybył silny oddział policyantów pod wodzą inspektora, który z dobytą szablą podszedł do tłumu i wezwał go do rozejścia się. Grad kamieni był odpowiedzią na to wezwanie. Inspektor, przystąpiwszy do najbliżej stojącej gromadki, zapytał: „Kto rzucał kamieniami?" Jakiś stróż odpowiedział na to okropnem przekleństwem czeskiem, czem zirytowany inspektor zrobił użytek z szabli i ranił nią ciężko owego śmiałka. To dało hasło do strasznej bijatyki, która skończyła się dopiero około 10 wieczorem, gdy nadeszły dwie kompanie wojska z arsenału. Na odgłos werbla nadciągającej piechoty rozproszyli się bohaterowie uliczni na wszystkie cztery wiatry. Z bastujących robotników żaden nie brał w tych awanturach udziału, radzili oni w szyneczku przy piwie i nie wiedzieli nawet o tem, co się na ulicy dzieje.

Dziś ponowiły się ekscesy, a wywołała je znów ta sama zgraja włóczęgów, których nigdy nie widać przy pracy, ale za to nie braknie ich przy żadnej bijatyce. Policya okazała dziwną nieprzezorność, że zawczasu nie zawołała pomocy wojskowej. Przeciw kilkutysięcznemu motłochowi wyruszyło z początku wszystkiego trzydziestu policyantów.

Przyjęto ich gradem kamieni, a rzucano nietylko z tłumu, lecz także z szynków i z okien kilku domów. W obec tego musiała policya zająć stanowisko defensywne i cała jej działalność ograniczyła się na tem, aby nie puścić tłumu naprzód. Kilka osób ciężko pokaleczonych, przywieziono na stacyę ratunkową. Jednemu policyantowi wbito hełm na głowę tak silnie, że całe czoło wygląda jak jedna rana. Krawiec jakiś otrzymał cięcie w głowę, a upadając, złamał sobie nogę. Biedaczysko ten, Bogu ducha winien, nie brał żadnego udziału w tych ekscesach, przechodził tylko przypadkiem przez ulicę i porwany został wirem szamocącego się z policyą motłochu.

W chwili, gdy to piszę, oddział wojska pospiesznym krokiem dąży na plac boju. Niezawodnie znów tak będzie jak wczoraj, że za nadejściem jego awanturnicy czmychną, unosząc swe guzy i siniaki. Dyrektor policyi wydał rozporządzenie że na przedmieściu Favoriten wszystkie bramy domów, tudzież lokale publiczne zamknięte być muszą o godzinie 8 wieczorem.

W sprawie zatargu między prezydyum tutejszej rady miejskiej a namiestnikiem wydało ministerstwo spraw wewnętrznych zasadnicze orzeczenie, które wiceburmistrz dr. Richter odczytał na wczorajszem posiedzeniu. Jak wiadomo, powodem zatargu było to, że burmistrz i obaj wiceburmistrze dawali na interpelacye częstokroć odpowiedzi niezgodne z prawdą. Skutkiem tego zarządził namiestnik hr. Kielsmansegg, aby na każde posiedzenie rady miejskiej przybywał komisarz rządowy i zamianował nim radzcę dworu br. Kuczerę. Rada miejska wniosła rekurs przeciw temu zarządzeniu, jako naruszającemu autonomię gminy, i powołała się w swym rekursie na to, że nadzór państwa nad gminą rozciągać się może tylko w dwojakim kierunku, a mianowicie, aby gmina nie przekraczała swej kompetencyi, ani nie naruszała istniejących ustaw, zatem komisarz rządowy ma prawo tylko wtedy głos zabierać, jeżeli jeden z tych dwóch wypadków zachodzi. Owóż ministerstwo w orzeczeniu swem podnosi, że zapatrywanie to prezydyum rady jest mylne i że rządowe prawo nadzoru nad gminą jest nieograniczone. Komisarz rządowy wedle tej decyzyi ministerstwa ma prawo zabierać głos kiedy mu się podoba, co nie uwłacza jednak w niczem zagwarantowanej ustawami autonomii gminy, gdyż rozumie się samo przez się, że z tego prawa robić będzie reprezentant rządu wtedy tylko użytek, gdy tego będzie wymagała powaga władzy państwowej albo też gdy będzie miał coś takiego do powiedzenia, co leży w interesie gminy.

Chicago 6 sierpnia.

Czy wystawa przyniesie dochód? Oto pytanie zajmujące wielu. Niestety, z dotychczasowych obliczeń wypada, że deficyt będzie nader dotkliwy. Zestawienie dochodów z rozchodami przedstawia się ryczałtowo mniej więcej, jak następuje: Dotąd zwiedziło wystawę 5,600.000 osób, co czyni średnio dwa miliony na miesiąc. Ponieważ jednak teraz koleje zaczęły wydawać bilety po zniżonej cenie, liczba zwiedzających powiększy się bez wątpienia w dwójnasób. Można więc przypuścić, że wystawę zwiedzi 18 milionów osób, płacących po 50 centów za wejście, co uczyni 9 milionów dolarów. Koncesye wystawowe, jako to: restauracye, kawiarnie, różne widowiska i sklepy przynoszą zarządowi wystawy 25.000 dolarów dziennie, a więc dadzą 4.5 miliona dolarów w przeciągu sześciu miesięcy; przypuśćmy jednak, iż ze zwiększeniem się liczby gości dochód ten zwiększy się także i wyda 6,750.000 dolarów. Jeżeli dochody uboczne, jak np. sprzedaż materyałów zużytych przy budowie wystawy, dadzą jeszcze 1,250.000 dolarów, to otrzymamy jako maximum dochodów okrągłą sumę 17 milionów dolarów.

Co się tyczy rozchodów, to urządzenie wystawy kosztowało 25 milionów dolarów, a utrzymanie jej 16.000 dolarów dziennie, to jest w przeciągu sześciu miesięcy 2,880.000 dolarów, co czyni razem 27,880.000 dol.

Przypuszczalny więc deficyt wyniesie ogromną sumę 10,880.00 dol.

Zarząd wystawy postanowił zamykać ją w niedziele i święta, bo w te dni mnóstwo wystawców nie otwierało swych witryn, na co publiczność, płacąca wstęp zwykły, mocno sarkała, a potem przestała chodzić. Zwykle bywa na wystawie dziennie przeszło 80 tysięcy osób, w ostatnią zaś niedzielę sprzedano tylko około 40 tysięcy biletów. Po tak wyraźnym dowodzie niezadowolnienia publiczności, zarząd zdecydował się święcić dzień Pański.

Dziś tedy wystawa zamknięta. Korzystam z tego, aby słów parę powiedzieć o mieście.

Czasy wieży Babel wróciły na nasz padół płaczu — w Chicago. Ludziska poczęli znowu przemyśliwać o tem, jakby dotrzeć do nieba, a w rezultacie takiej ambicyi zjawiły się „drapacze nieba", tak bowiem w dosłownym przekładzie brzmi angielska nazwa owych olbrzymich gmachów *[sky scrapers]*, strzelających w górę swemi szesnastu, ośmnastu i dwudziestu kilku piętrami. Ale murarzom nie przeszkadza w robocie pomięszanie języków, owszem dzieje się przeciwnie. Chicago jest zbiorowiskiem różnych narodowości.

Chicagowianie, którzy, niby kokietka, lubią wdzięczyć się i popisywać swojemi — t. j. swego miasta — powabami, z powodu „drapaczy nieba" podnoszą niezmierny hałas, zapowiadając poprostu zbliżanie się nowej ery w architekturze — ery chicagoskiej. A w tej mierze mają nieco słuszności — przynajmniej co do Ameryki. Już dzisiaj na przestrzeni całego Związku mówi się o chicagoskim stylu, a „drapacze nieba" wędrują w dalekie strony.

Dwadzieścia cztery piętra! Taką bowiem ilość posiada najwyższy z „drapaczy nieba", świątynia masońska, która — dodamy nawiasowo — jest świątynią Mamony i dała przytułek kilkunastu setkom kantorów i biur prywatnych. Zresztą nie jestem pewny, czy świątynia masońska posiada w samej rzeczy taką ilość pięter; podejrzywam, że jest ich tylko dwadzieścia, że cztery przyrosły niewiadomym sposobem, a raczej dobrze wiadomym — drogą reklamy. Czytelnika, który stęka ciężko, kiedy wlazł na trzecie piętro lwowskie, aż mrowie przechodzi po ciele, gdy pomyśli, że ktoś może wejść już nie na trzecie, ale na dwudzieste. Muszę go uspokoić — Amerykanie nie chodzą po schodach. Nawet trzypiętrowe budynki posiadają elewator, po którym wygodnie można wjechać i zjechać. Otóż w każdym „drapaczu nieba" elewatory odgrywają pierwszorzędną rolę; w świątyni masońskiej zajęły one aż czwartą część całej rozległości budynku, a jest ich czternaście. Sądzę, że dziennie podnoszą i spuszczają na dół co najmniej kilkanaście tysięcy pasażerów. „Świątynia" bowiem posiada w swem łonie do 2000 biur adwokackich, lekarskich, zakładów dentystycznych itd., aż do końca litanii wolnych profesyi. Nadto, prócz interesantów, przewija się mnóstwo gapiów, których zwabia chęć ujrzenia wieży Babel. Wsiadają oni do elewatora, każą się wieźć na to lub inne piętro, bezpłatnie. Elewator zastąpił schody i wraz z niemi stanowi własność ogółu. Schody w „drapaczach nieba" są jedynie dlatego, że budowniczemu zabrakło odwagi rozstania się z tą starzyzną, która przez tak długie wieki służyła poczciwie ludzkości. Ale znaleźli się już nowatorowie, którzy i na to się ważyli; wczoraj właśnie zwiedzałem jeden z „drapaczów", który pomimo 16-tu pięter wysokości, obywa się bez tradycyjnej spuścizny.

„Drapacze nieba" nie służą nikomu za mieszkanie; wogóle Amerykanin zadawalnia się parterowym, a najwyżej dwupiętrowym domem, duże zaś koszary przeznaczył na *offices*. *Office'm* jest: poczekalnia doktora i adwokata, biuro bankierskie, kantor sprzedaży węgla — wszystko, gdzie człowiek „robi pieniądze." Otóż olbrzymie potwory architektury mają właśnie takie przeznaczenie. Już zdaleka błyszczą tysiącem okien o złoconych i srebrzonych napisach. Wewnątrz czynią wrażenie klasztoru gwarnego, ruchliwego. Kiedy jestem zmęczony zwiedzaniem wystawy, jadę zwykle do świątyni masońskiej, dostaję się elewatorem na jakieś dwunaste piętro, rozsiadam się na wygodnej ławce, która stoi na każdem piętrze, i

---

61)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Milczała chwilę. Pierś jej pod złotawą gazą stanika pracowała ciężko. Wreszcie odrzuciła w tył głowę, opierając ją o poręcz krzesła.

— Dla sztuki i dla miłości, — rzekła śmiało. — Być sławną, kochaną i umrzeć nim by się przestało być jedną i drugą, oto jak ja rozumiem szczęście. W rzeczywistości zaś tańczę po balach i... szukam męża. Oto dla czego płakałam wtedy przy oknie i dla czego podarłam dzisiaj kartkę, przeznaczającą mi pana do... balowej kolacyi, jako jedno urągowisko więcej.

Marceli patrzył na nią ze zdumieniem, którego nie myślał ukrywać. Jakże była piękną w tej chwili, a jak odmiennie piękną od tamtej! I ten odczynnik piękna napinający jego artystyczne nerwy w przeciwnym kierunku, sprawiał mu dziwną jakąś rozkosz. Było z nim tak, jak gdyby po długiem wpatrywaniu się w wysubtylizowane pastele Luwru przeniesiono go nagle do galeryi portretów Rembrandta.

— Czy to ma znaczyć, że pani wyrzekłaś się już tych dwóch pięknych rzeczy? — rzekł zwolna.

Spojrzała przed siebie gdzieś w dal, po za ściany tej sali, napełnionej poruszającym szczękami tłumem.

— Czas się ich za mnie co dnia wyrzeka, — odparła smutnie. — Ja, nie. Nie zamieszkam nigdy w tem małem miasteczku ducha, które się zowie rezygnacyą. Ma to być podobno bardzo spokojny, wygodny, a niekiedy nawet przyjemny partykularz, ale nie dla mnie. Ja zejdę ze świata z protestem na ustach, jak... Antygona, — dodała z ironią — tem nieszczęśliwsza, że stara, a tem mniej tragiczna. Oto masz pan całą moją spowiedź, a teraz może będziemy mówili o czem innem.

— Całą, — powtórzył, — czy rzeczywiście całą? Ja tu widzę jedną wielką lukę. Słyszałem o tem kiedyś, że pani pragnęłaś wstąpić do teatru i że matka twoja sprzeciwiła się temu, ale miłość — któż pani zabronił kochać?

W tej chwili lokaj wsunął pomiędzy nich półmisek, na którym królewski bażant rozczapierzał skrzydła nad piramidą *chaud-froid* z kwiczołów. Panna Władysława odchyliła go niecierpliwym ruchem, tak samo jak poprzedzające go majonezy i pasztety. Za to raz po raz przytykała do suchych, pałających warg, szklankę z przepysznym burgundem, z którego słynęła piwnica Nieżewskiego.

— Nie powiedziałam tego, żem nie kochała, — odparła schylając głowę.

— A więc?

Spojrzała mu znowu w oczy z dziwną mięszaniną wyzywającego szyderstwa i namiętnego porywu.

— Panie de Soligny-Kierczyński — rzekła dobitnie — po co to badanie? Czy chcesz się pan przekonać, do jakiego stopnia panna na wydaniu potrafi być na balu szczerą bezcelowo? Pan mnie nie znasz. Ale ja pana znam na tyle dobrze, aby wiedzieć, że ani moja miłość, ani moje dzieje nie interesowałyby cię zgoła, gdybyś się nie domyślał kto w nich główną odgrywa rolę. Był czas, żem panu to aż nadto wyraźnie dawała do zrozumienia, ale pan mnie wtedy rozumieć nie chciałeś, albo raczej rozumiałeś mnie fałszywie. W swojem pojęciu byłeś pan dla mnie tem, czem dla każdej panny na wydaniu — świetną partyą, nieprawdaż?

Pochylił się ku niej owładnięty jej jaskrawą indywidualnością, wyłaniającą się przed nim po raz pierwszy z ram konwenansu.

— A byłem... czem byłem? mów pani!

Ogień rozbudzonej fantazyi gorzał w jego wielkich oczach; gorącym oddechem muskał jej obnażone ramiona. Panna Władysława doznała jakby zawrotu głowy. Od zbyt dawna wizye jednej bodaj miłosnej ekstazy w objęciu tego człowieka rozpalały jej nieokiełznaną wyobraźnię; od zbyt dawna bezustanne ścieranie się jej żądz i marzeń z codzienną rzeczywistością przygotowywało w tej buntowniczej duszy niebezpieczny wybuchowy materyał. Przymknęła oczy; delikatne jej nozdrza kurczowo chwytały powietrze.

— Byłeś pan i jesteś dla mnie... wszystkiem! — wymówiła przez zaciśnięte zęby.

Przygotowany był prawie na te słowa, a jednak oszołomiły go. Ta kobieta, rzucająca mu takie wyznanie na łaskę i niełaskę jego kaprysu, zaimponowała mu.

— Pani wiesz, co powiedziałaś przed chwilą? — zapytał gwałtownie.

— Wiem.

— Niebezpiecznie jest igrać ze mną, pamiętaj pani. Nie jestem z tych, co się zatrzymują w pół drogi. A gdybym zażądał dowodu?

— Tobym go dała — odrzekła z błędnem prawie spojrzeniem.

Porwała szklankę i wysączyła ją do dna.

— Na Boga... dosyć... — szepnęła. — Cały szereg minionych lat przeżyłam w tej rozmowie po raz drugi. Jestem szaloną.... Nalej mi pan wody z winem.

W milczeniu spełnił jej żądanie, ale gdy się oglądnął za karafką, której w pobliżu nie było, spotkał znów utkwione w sobie spojrzenie Klotyldy, siedzącej pod przeciwległą ścianą sali, u wyższego końca tamtego stołu. — Malowała się w niem teraz już nie zazdrość, nie czujność, ale taka bezbrzeżna, rozpaczna prawie trwoga, tem rozpaczniejsza, im bardziej potrzebę hamowania się czująca, że Marceli zmięszał się mimowoli.

Tak... to były pęta!

— Ależ to nieznośne — pomyślał. — Kocham tamtą jak żadną a tej pożądam jak żadnej.... Trzeba będzie przeciąć ten węzeł... , dwa wolne końce zawsze się znowu nawiązać mogą.

Wziął leżący na stole wachlarz panny Władysławy i obracał go w palcach czas jakiś w głębokiej pogrążony zadumie. Wreszcie ruchem powziętego postanowienia położył go na dawnem miejscu.

— Wyjeżdżam wkrótce do Paryża na czas dłuższy — rzekł. — Pozwolisz pani, że przelotem przypomnę jej naszą dzisiejszą rozmowę.

Skinęła głową, nie zdolna odpowiedzieć ani słowa. Gdy piła wodę z winem, mignął jej przed oczami stary, tyle razy przerabiany czepek jej matki — i widok tych piór i tych koronek zniszczonych w próżnych zabiegach o zdobycie dla niej tego wszystkiego, czego ona teraz na zawsze i bezwzględnie wyrzec się chciała, przejął ją takim okropnym wyrzutem, taką wzgardą dla siebie samej, że byłaby upadła do nóg pani Talskiej i czołgała się u nich, żebrząc przebaczenia. A jednak w tej samej chwili czuła, że gdyby jej danem było cofnąć to, co się stało, nie uczyniłaby tego.

ROZDZIAŁ XII.

Nazajutrz o godzinie dziesiątej wieczorem w mieszkaniu Klotyldy głęboka panowała cisza. Ona sama, znużona nie tyle balem, ile doznanemi na nim wrażeniami, wstała dopiero około drugiej i nie tknąwszy prawie obiadu, po wczesnej herbacie znów się w swojej sypialni zamknęła.

Wprawdzie Marceli zaraz po kolacyi zbliżył się do niej, Klotylda zaś wiedziona instynktem nie zrobiła mu żadnego wyrzutu, ani jednem słowem nie zdradziła szalejącej w jej piersi burzy, wprawdzie dzięki temu de Soligny-Kierczyński odzyskał wprędce zwykłą swą swobodę i mimowiednie pod trwający nad nim czar tej kobiety wracał, nie było to jednak co dawniej. Coś stanęło między nimi, coś, co było z jej strony niedowierzaniem, a z jego buntem i towarzyszyło im aż do chwili rozstania, gdy w sinym brzasku dnia podawała mu rękę u drzwiczek karety. Wróciła do domu jak odurzona. Była do tego stopnia pochłonięta przez złowrogie jakieś przeczucia i myśli, że ani w drodze, ani potem w ciągu dnia nie zwróciła nawet uwagi na nadzwyczajną bladość i małomowność Tadeusza, które w każdym innym razie zaniepokoiłyby ją bardzo. On wdzięcznym jej był za to; bezwiednie ułatwiła mu zadanie, które przechodziło prawie siły biednego młodzieńca. Jego na wskróś szczera natura, nie nawykła kłamać ani udawać, łamała się nie ledwie w tej pierwszej okrutnej komedyi życia, jaką mu los narzucił, rozpoczynając grę od własnej jego matki

(Ciąg dalszy nastąpi)

przyglądam się wrzącemu tutaj życiu: co chwila przesuwa się kilka elewatorów, każdy wiezie kilkanaście osób. Niekiedy jakaś dama schodzi lękliwie po schodach, nie jest widocznie zwolenniczką elewatorów i woli staroświecki sposób przebywania pięter. Ściany i podłogi wyłożone są marmurem; lampki elektryczne, naśladujące swoim kształtem najrozmaitsze kwiaty, wiszą u góry, spluwaczki stoją po kątach. Na dole w każdym „drapaczu" znajduje się urząd telegraficzny, niby puls tego olbrzymiego cielska *business'ów*. Nadto istnieje na dole puszka pocztowa, a z niej, niby ramię, wyrasta rura, idąca do góry przez wszystkie piętra i na każdem opatrzona paszczęką. Mieszkaniec celki wychodzi kilka kroków ze swego chwilowego pobytu i powierza tej paszczęce pisane słowo.

Elewatory zniosły zupełnie różnicę pomiędzy dolnemi a górnemi piętrami. Doszło do tego, że właściciele niektórych „drapaczów" żądają taką samą opłatę za *offices* na pierwszem, co i na dziesiątem piętrze. A oto kilka statystycznych szczegółów: „Drapacz" Monon zawarł w swojem łonie 300 kantorów, Manhattan — 700, Tacoma — 500. W „Świątyni masońskiej" widziałem na drzwiach jednej celki na dziewiętnastem piętrze nr. 1904! W Manhattanie szwajcar, — nie wiem, czy mam prawo użyć tego wyrażenia, — zapewniał mnie, że dziennie elewatory tego „drapacza" przewożą dwanaście tysięcy osób! Cyfry wprost wyglądają, jak z Tysiąca i jednej nocy, a jednak są prawdziwemi.

Nastręcza się teraz inne pytanie, mianowicie o ile trwałemi są te budynki. Nasze gazety rozniosły alarmującą wiadomość o tem, jaką tandetą są chicagoskie gmachy — z powodu kilku hoteli, które się zawaliły. Ale hotele te, wystawione w odludnej, niemal pustej części miasta, z góry były tak budowane, aby przetrwały tylko przez czas wystawy. Co innego „drapacze nieba", których budowa pochłonęła kilkanaście milionów złr. Cały szkielet jest z żelaza. Nie widziałem jeszcze, jak budują „drapacza", ale świadkowie opowiadali mi, że jest to w najwyższym stopniu oryginalny widok. Zanim jedna cegiełka będzie użytą, już cały szkielet stoi gotów: olbrzymia kilkunastopiętrowa klatka ze sztab żelaznych. Sztaby te wyrabia fabryka pod nieustającym dozorem inżyniera, w tym celu wydelegowanego przez spółkę budującą; winien on wypróbować wytrzymałość każdej sztaby i tylko te, za które poręczył, zostają użyte do klatki. Kiedy żelazne rusztowanie jest ukończone, wtedy pokrywa się je granitem. Przepierzenia pomiędzy jednem piętrem a drugiem, pomiędzy jedną celką a sąsiednią są robione z terakoty. Drzewo zostało zupełnie usunięte z tych tworów architektury chicagoskiej, jako materyał niepewny, mogący łatwo się zapalić. Umeblowanie celek — oto pono jedyne drzewo, jakie istnieje we wnętrzu takiego „drapacza". U nas cały ciężar spoczywa na murze, w „drapaczach" na żelaznem rusztowaniu. Zresztą to samo istnieje i w pomniejszych budynkach. Dzięki temu oko europejskie ogląda w amerykańskich miastach niekiedy osobliwe widoki: Na drugiem piętrze mieszkają ludzie, podczas gdy ściany parteru są wyjęte i murarze wznoszą nowe, albo: nowy dom jest pod dachem, a ścian zewnętrznych jeszcze nie ma, tylko tu i ówdzie na różnej wysokości świecą łatki pokrywające szkielet żelazny.

Rozumie się, budowa nowego „drapacza" jest wielkiem zdarzeniem, o którem trąbią gazety przez kilka miesięcy. Każdy z tych potworów posiada własne imię, pod którem słynie, i które nosi wypisane na swoim froncie.

Z wystawy obrazów.

Kraków 20 sierpnia

W ostatniej sali, gdzie sensacyjne rzeczy bywają wystawiane, widzimy wielkich rozmiarów portret pani K. przez Machniewicza. Praca ta budzi między publicznością wielkie zajęcie, a u pań wywołuje pewien rodzaj zachwytu apokaliptycznego. Z tem wszystkiem portret ów mimo że jest jednym z najlepszych tego artysty, przedstawia bardzo mierną wartość. Wyjaśniliśmy w jednym z poprzednich listów, jakie stawia się wymagania do portretu; mianowicie przedewszystkiem to, że w portrecie cały nacisk położonym być powinien na głowę, a następnie na pozę. Jeżeli głowa wykonana jest w swoich charakterystycznych cechach aż do ostatecznych granic ścisłości, to resztę można nawet pobieżnie traktować; tymczasem Machniewicz maluje oko tak samo — mówiąc językiem malarzy — „grzecznie" jak gwóźdź w fotelu lub szczegół ornamentacyjny na dywanie. Całość jest utrzymaną w pięknych kolorkach, a każdy fałdzik sukni najdokładniej „odrobiony". Malarz ten posługuje się rutynką taką samą, jak poprzednio wspomniany przezemnie. Hartmann, tylko posiada ją w znacznie większym stopniu, każdy szczegół: czy to głowa, gobelin, obnażone ramię, czy suknia, wszystko u niego jest tak samo malowane, w technice pędzlowania, w doborze nawet farb i w kolorycie, który jest zawsze słodki. Tam, gdzie się zaczyna rutyna, kończy się wszelka obserwacya. Na świecie jest niesłychana rozmaitość zjawisk, każde przedstawia się w coraz to innej formie, żeby więc w odtwarzaniu ich zachować właściwy im charakter, trzeba w każdym wypadku zmieniać coś w technice, aż do ostatniego pociągnięcia pędzlem. Malarz, który do wszystkiego przykłada tylko rutynę, staje się szablonowym. Przez ten szablon, jak przez pryzmat na świat patrzy i widzi go tak, jak mu ów pryzmat przedstawia. Jest to wadą wskutek której zapada wszelkie poczucie sumienności obserwacyjnej.

Prace Machniewicza są w kolorycie do siebie zawsze podobne, w ustawieniu zaś modelu dba artysta ten mniej o indywidualność portretowanej osoby, niż o efektowną linię.

Prócz portretu pani K. dał on na wystawę jeszcze inny portret, przedstawiający jakiegoś mężczyznę w stroju polskim; to rzecz jeszcze słabsza i już całkiem bez wartości artystycznej.

Jeżeli mowa o rozmaitych rutynach i manierach, ujawniających się czy to w kolorycie czy w pędzlowaniu, to pominąć nie można zdolnego zresztą malarza Ludwika Stasiaka. Jestto talent ruchliwy, starający się ogarnąć jak najszersze horyzonty; talent, który dzisiaj odtwarza jakąś niewinną scenę rodzajową, a jutro straszliwy moment psychiczny, to znowu ilustruje jakąś baśń fantastyczną, albo historyczne zdarzenie. Obecnie p. Stasiak jest w fazie rzucania się na pejzaże. Artysta ten nie maluje cierpliwie, z sumiennem umiarkowaniem, ale rzuca się na swoje pomysły z furyą i zaczyna je niekończone, w formie dekoracyjnej. „Zamek Wiśnicki" to praca zupełnie podobna do wszystkich innych Stasiaka. Szeroki sposób malowania, zamaszyste pędzlowanie z góry na dół, to i ówdzie rzucony z dekoratywną brawurą badyl lub impertynencko strzelające do góry gałęzie wierzbiny, charakteryzują dobrze nieokiełznany i nieoporządkowany temperament malarza. P. Stasiak w obecnej dobie jest zupełnie na usługach swojej maniery pędzlowania, w którą się uwikłał. Tą drogą do poważnych rezultatów nigdy nie dojdzie, a szkoda talentu, który niezaprzeczenie posiada. Najlepszem lekarstwem w tym wypadku byłoby przekopiowanie kilku arcydzieł włoskiej lub flamandzkiej sztuki z XVI wieku. Najlepszym obrazem tego artysty jest „Okocim", bardzo słabym zaś fragment „Z Brzeska" w wieczornem oświetleniu.

Pod względem zamaszystej i nieutemperowanej maniery, w antypodach do p. Stasiaka, stoi Tadeusz Kruszewski. Talent to spokojny, odznaczający się ciekawą bezpretensyonalnością. Na obrazku jego zatytułowanym „Oczekiwanie", widzimy róg szlacheckiego dworku, a za nią daleko widok na wieś w kolorach pogodnych wzgórzami rozsiadłą. Na werandzie, przy stoliku, usiadł wyżeł faworyt. Sprytne to psisko „Lord" — wie, że za chwilę usłyszy głuchy turkot powozu, a wtenczas naturalnie pobiegnie w wesołych podskokach przed bramę, bo on przecie pierwszy chce państwo powitać. Nim to jednak nastąpi, musimy wyzyskać chwilę i prędko zrobić uwagę, że „Lord" jest za bardzo traktowany, biała ściana zaś znakomicie postrzega się od ciekawego zamarkowania i uplastycznienia na pierwszym planie znajdującego się dużego chwili. Obraz byłby w całości wiele na tem zyskał. Obok tego białe rzeczy, na które światło słoneczne nie pada, jest za bardzo odcieni niebieskawy, jako odbicie się nieba, a nie brudno szary, jak na tym obrazku. Część pejzażu oświetlona słońcem, czyni dobre wrażenie, do czego dopomaga ocieniona weranda, która tutaj ma znaczenie repoussoir'u, często przez malarzy używanego. Najsłabszą częścią jest prawa strona obrazu. W ogóle zaś się da powiedzieć, że pejzaż p. Kruszewskiego jest za jednostajny w kolorycie.

Fałat wystawił gwaszowy szkic „Przed polowaniem na wilki" i drugi przedstawiający „Psiarnię", która raczej jest bardzo dobrze namalowanym artykułem, psiarnia bowiem jest dodanym dla malowniczości szczegółem w obrazku. Fałat odczuwa i zdaje sobie dokładnie sprawę z gry barw na świetle i w cieniu, z wzajemnego ich do siebie stosunku, z wszelkich refleksów tej gry, wszelkiej oświetlonej barwy, z cieniów, pochodzących od przedmiotów i z cieniów odbitych, wreszcie z wszelkich refleksów, dlatego to jego obrazek „Psiarnia" jest najzupełniej dobrą robotą. W obrazku „Przed polowaniem" wybornie scharakteryzowana i dobrze w skróceniu narysowana figura myśliwego.

Mówiąc o naszej rodzimej sztuce, wspomnieć jeszcze wypada o kwiatkach francuskiego impresyonizmu, reprezentowanego przez pana Austena Ludwika w obrazie „Robotnik wydalony". Rzecz dzieje się w nocy, przy świetle lampy. Żona zrobiła mężowi gwałtowną scenę i zanosi się następnie od płaczu, a mąż stoi na środku pokoju z ponurym wyrazem na twarzy. Sensacyjny ten obraz, w ten sposób „fin de siécle" illustrujący, mógłby być bardzo dobry, gdyby był lepiej malowany. Jest prostota w kompozycyi i prostota w rysunku, cóż kiedy obok tego spotykamy jak najmniej prawdziwych tonów. Całość utrzymana w różowych barwach byłaby dobrą wtenczas, gdyby w grę wchodziło równocześnie naturalne światło dzienne, bo w takich tylko warunkach czerwone światło lampy zabarwia się i silnie się zaznacza.

Pan Pawliszak dał nam w swej pracy „Tatary w ordynku" nową próbkę malowania z pamięci obrazów, które w malarskiem narzeczu „kiezami" są nazywane. Kiez powyższy w niczem się od poprzednich tego artysty nie różni, występują tutaj zalety dobrego pochwycenia ruchu i wady, w jakie się popaść musi malując na pamięć. *Jan Zawada.*

KRONIKA.

Lwów 24 sierpnia.

Arcyksiążę Leopold Salwator z żoną swą arcyksiężną Blanką, zwiedził wczoraj po południu lwowską stacyę ratunkową w ratuszu, barak dla chorych zaraźliwych i cholerycznych na Janowskiem, oraz budujący się dom dla nieuleczalnych fundacyi Bilińskiego.

Ze sfer notaryalnych. P. Jan Jurkiewicz, notaryusz w Boryni, przeniósł się do Liska, gdzie d. 22 bm. objął urzędowanie.

Wybór uzupełniający posła na Sejm krajowy z kuryi gmin wiejskich powiatu dolińskiego, w miejsce zmarłego niedawno ś. p. Maryana Mazarakiego, rozpisało Namiestnictwo na dzień 6go października r. b.

Ślub. W kościele parafialnym w Delatynie odbędzie się dnia 26 bm. ślub panny Pauliny Pfeiferównej z panem Robertem Steingraberem, inżynierem kolei państwowej.

Muzyka wojskowa 41 pp. grać będzie jutro w piątek w Ogrodzie Miejskim. Początek produkcyi o godzinie 6 wieczorem.

Z Dublan donoszą nam, iż wpisy w tamecznej krajowej szkole rolniczej na rok szkolny 1893/94 rozpoczynają się dnia 23 września, wykłady zaś d. 1 października rb.

Wpisy uczenic do szkoły wydziałowej PP. Benedyktynek ormiańskich odbywać się będą 29, 30 i 31 b. m. rano od godziny 9 do 12, po południu od 3 do 5.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1 września b. r. wejdzie w życie urząd pocztowy w Rajtarowicach, w pow. samborskim. Okręg doręczeń tego urzędu stanowić będą gminy i obszary dworskie: Rajtarowice z Załużem i Rogóżno, tudzież gminy: Bylice, Kornice, Sadkowice z Władypolem, Więckowice z Więckowicką Wolą i Wola baraniecka.

Wybory do Rady powiatowej. Z Liska donoszą nam: Dnia 22 b. m. odbył się u nas wybór marszałka naszej Rady powiatowej i jego zastępcy. Marszałkiem wybrano jednogłośnie p. Emila Leszczyńskiego, właściciela Łobozwi, zastępcą zaś p. Józefa Nanowskiego, przełożonego obszaru dworskiego w Ustrzykach 9 głosami na 16 głosujących.

Podróż Cesarza Według dotychczasowych dyspozycyi przybędzie Cesarz dnia 3 września do Jarosławia, gdzie w dniach 3, 4 i 5 września odbędą się manewry korpusów. W d. 6 września uda się do Krakowca, gdzie pozostanie do 8 września, poczem odjedzie na Radymno, Przemyśl i Stryj do Węgier.

Ks. Jan Mardyrosiewicz, kanonik kapituły ormiańskiej, złożył w redakcyi naszego pisma na rzecz ofiar powodzi 20 zł., które otrzymał jako honoraryum za funkcye kapłańskie.

Wiec w sprawie Morskiego Oka odbędzie się w pierwszych dniach września we Lwowie.

Ze sztuki. Salon sztuk pięknych pozyskał w tych dniach kilkanaście nowych obrazów, a między innemi: Bergmana „Wieczór lipcowy", Dietricha „Z Płaszowa", Majewskiej „Przy nauce", Łasińskiego „Po deszczu", Kocha „Studyum", „Głowa kobiety", „U antykwaryusza", „List zajmujący", „Przyjaciółki" i „Motyw z nad Elstery"; Agthe Curta „Compagna Romana", Matuschki „Kura z kurczętami" i „Nowożytny Dyogenes", Dieffenbachera „Nad morzem", Tarnocsyego „Jesień" i Dąbrowskiej „Portret p. C.", medalion.

Kolonia wakacyjna chłopców (druga serya) wraca z Hrebenowa do Lwowa we wtorek dnia 29go bm. o godz. 2 po południu.

Zarząd Towarzystwa pedagogicznego zawiadamia o tem rodziców i uprasza ich, aby w dniu tym zgłosili się po synów swych na głównym dworcu kolejowym.

Czy urzędowi budowniczemu magistratu wiadomo, że dom przy ulicy Kraszewskiego, na dawnym gruncie p. Szayera, wyciągnięty pod dach zaledwo kilkanaście dni temu, już jest tynkowany? Przecie ustawa nakazuje nie tynkować murów wcześniej, jak w pół roku po ich zbudowaniu. Któż będzie miał na sumieniu utratę zdrowia tych ludzi, którzy ów wilgotny dom zamieszkają? Komu złorzeczyć będzie jakaś wdowa, albo jakiś emeryt, który złakomiwszy się pozorną tanością tego domu i ufając sumiennej kontroli magistratu nad budowniczymi, kupi tę budowlę i po paru latach straci cały swój mająteczek, złożony mozolnemi oszczędnościami? Regułą u nas się stało nie wykonywać ustaw i dlatego Lwów jest najniezdrowszem miastem w Europie.

Drewniane bruki. Londyńska rada sanitarna nakazała wyrzucić wszystkie bruki drewniane, ponieważ się okazało, że pyłek drzewny z tych bruków, nasiąknięty nieczystościami, osiadając na oczach i w gardle, wywołuje niebezpieczne choroby. — W Berlinie z tego samego powodu zmieniają teraz bruki drewniane na asfaltowe, tańsze, lepsze i hygieniczniejsze. Ale żeby banicya bruków drewnianych z Europy nie była zupełną, zaprowadza je Lwów. Jest on już gniazdem tylu chorób, że parę nowych nic mu nie zaszkodzi, owszem, niebawem się stanie jedynem na świecie muzeum wszelkich chorób, a wtedy może turyści zaczną go odwiedzać, jako nadzwyczajną osobliwość.

Jubileusz Krynicy. Wczoraj rozpoczął się uroczysty obchód setnej rocznicy oddania źródeł Krynicy do użytku publiczności. Już od wczesnego ranka panował wczoraj wielki ruch w Krynicy. Wszystkie domy przystrojono w chorągwie, dywany, zieleń i kwiaty. Szczególnie pięknie przybrano budynek mieszczący źródło, dom zdrojowy, oraz kilka will prywatnych, jak willę pod Wisłą, willę tatrzańską, Bronisławy, hotel pod Trzema różami i inne. Około godziny szóstej tłumy publiczności poczęły się gromadzić na deptaku. Widać mnóstwo obcych twarzy, bo tak z okolicy jak i z dalszych stron dużo przybyło osób. Wiele też bardzo ludu wiejskiego w malowniczych świątecznych szatach. Z zapadnięciem zmroku zajaśniały ognie smolne rozpalone na najbliższych wzgórzach, lampiony porozwieszane po domach i drzewach, oraz okna wszystkich mieszkań i gmachów. Łatwo sobie wyobrazić, jak wspaniale przedstawiała się Krynica w tem ślicznem różnobarwnem oświetleniu, wśród pięknego letniego wieczoru na tle zieleni czarownie światło odbijającej.

Równocześnie prawie z iluminacyą dały się słyszeć rzewne chóry włościańskie na pobliskich wzgórzach, a w samym zakładzie dźwięki dzielnej muzyki zdrojowej pod kierownictwem p. Wrońskiego.

Około godziny ósmej spalono bardzo ładne ognie sztuczne, sporządzone przez p. Weissa, tutejszego pirotechnika, poczem długo jeszcze publiczność spacerowała po zakładzie i po parku, aż zwolna światła pogasły. Właściwa uroczystość przypada dopiero dzisiaj.

Pomoc dla dotkniętych powodzią. Onegdaj po południu odbyło się posiedzenie sekcyi akcyjnej ściślejszego komitetu ratunkowego dla powodzian. Przewodniczącym wybrano dyrektora Fr. Zimę. Następne posiedzenie odbędzie się dziś we czwartek o piątej po południu również w sali posiedzeń magistratu. Wczoraj po południu odbyło się także posiedzenie sekcyi informacyjno repartycyjnej.

Z Przemyśla piszą nam dnia 22 bm.: Pan Namiestnik podczas swego pobytu w mieście naszem przyrzekł poczynić wszelkie kroki, aby u rządu wyjednać jak najskuteczniejszą pomoc dla mieszkańców dotkniętych klęską powodzi. Dziś wczesnym rankiem opuścił p. Namiestnik gród nasz i w towarzystwie pp. dra Czaykowskiego, wiceprezesa Rady powiatowej, i księcia Adama Lubomirskiego, prezesa przemyskiego Oddziału Towarzystwa gospodarskiego, pojechał zwiedzić okolice nawiedzone powodzią. Drogami ponad Sanem przejedzie aż do Jarosławia, obserwując zrządzone przez powódź szkody i badając teren, na którym się mają odbyć manewry.

Dyrekcya kolei państwowych donosi: Dotychczasowo li tylko dla własnego użytku na drodze żelaznej dowozowej Podłęże-Niepołomice położona stacya Niepołomice z dniem 1 września 1893 otwartą zostanie także i do wyładowania posyłek węgla w całych ładugach. Należytości przewozowe obliczać się będą według lokalnej taryfy c. k. austr. koleji państwowej, część II zeszyt 2 rozdział A. (nowe wydanie ważne od 15-go stycznia 1893 r.) Odległości kilkometryczne dla stacyi Niepołomice będą aż do dalszego zarządzenia w ten sposób wymierzane, iż do wykazanych odległości w skorowidzu kilometrycznym dla Podłęża dalszych 5 kilometrów doliczyć należy do przestrzeni Podłęże-Niepołomice.

Z Rawskiego nam piszą: Klęska elementarna nawiedziła i nasz powiat. Z powodu ustawicznej słoty trudno było zebrać zboże, które porosło w półkopkach i na pomieci; siana skoszone popłynęły z wodą, kartofli nie będzie, gdyż zgniły. Ciągłe deszcze wielkie szkody zrządziły we wsi Zaborzu, a nadto co tam nie zgniło, to do szczętu zniszczył grad, który spadł tam kilka razy. Włościanie nie mają prawie żadnych zbiorów, a w skutek opieszałości swego wójta zapewne nie dostaną opustu podatków, gdyż nie zawiadomił on starostwa o klęsce, która tę wioskę nawiedziła.

Drogi w całym powiecie przez deszcze mocno poniszczone, tak, że trudno dostać się z wioski do wioski. Gminy naprawiają je wprawdzie przez zasypywanie dziur i wyboi chrustem, ale taka naprawa nie na wiele się zda i nie trwa długo. Wartoby, żeby Wydział powiatowy przeprowadził racyonalną jakąś rekonstrukcyę dróg, a oddałby wielkie usługi i tym, którzy temi drogami jeździć muszą i włościanom, którzyby przy tych robotach znaleźli jakiś zarobek. Dziś zaś, gdy zbiory prawie wszędzie zawiodły, zarobku tego oni koniecznie potrzebują.

Z Lubaczowa piszą nam: Stan zbiorów u nas w całem tego słowa znaczeniu niepomyślny. Siana wszystkie pogniły; zboże tak na pomieci, jak i w półkopkach poczerniało i porosło; kartofle gniją. Wszystkie łąki ponad rzeką Lubaczówką zamulone, tak, że nie ma gdzie paść bydła.

Cholera. W ciągu dnia 21 i 22 b. m. zachorowało na cholerę w powiecie nadwórniańskim: w Delatynie 3 osoby, Mikuliczynie i Dobrotowie po 2 osoby. — W powiecie śniatyńskim: W Chlebiczynie polnym 1 osoba. — Wyzdrowiały 2 osoby w powiecie brzeskim, po jednej w Szczepanowie i w Kopalniach ad Jasień. — Umarły w Delatynie dwie osoby, w Dobrotowie 1 osoba.

Prócz tego zdarzyły się podejrzane wypadki zachorowania i śmierci w Nadwórnej, w Szeparowcach w powiecie kołomyjskim, w Chomczynie w powiecie kossowskim, oraz w mieście Krakowie. Badania bakteryologiczne w toku.

Z Krakowa donoszą dnia 23 b. m.: Wczoraj zmarł w szpitalu św. Łazarza po tygodniowej chorobie, — wśród objawów podobnych do cholery — Wojciech Łazarski, woziwoda krakowski, mający lat 50, zamieszkały przy ulicy Miedzuch liczba 18. Sekcya zwłok wykazała zmiany, jakie się znajduje, zwykle po ostrem zapaleniu żołądka i jelit. Zarządzono badania bakteryologiczne, jakoteż chemiczne, ponieważ otrucie nie jest wykluczonem. Mimo to, wszelkie środki ostrożności poczyniono. Pomieszkanie desinfekcyonowano, a żonę Łazarskiego wraz z trojgiem dzieci pomieszczono w baraku w ogrodzie angielskim.

Z Kołomyi donoszą dnia 22go b. m.: Wczoraj po południu zachorowało dwóch żydów przy ulicy Kolejowej. Odwieziono ich do szpitala cholerycznego. Od dzisiejszej nocy, jak opowiadają, mają żandarmi strzedz okopiska, gdyż rozeszła się pogłoska, że żydzi chowają zmarłych bez poprzedniego zawiadomienia władzy. Dziś nadeszło rozporządzenie Namiestnictwa, aby wszystkie lokale publiczne zamykano już o godzinie dziesiątej wieczorem.

Z Ottynii piszą nam:

Dnia 15 bm. staraniem szczupłego grona inteligencyi odbyło się u nas przedstawienie amatorskie na cel budowy kaplicy w Hołoskowie ku uczczeniu pamięci Karpińskiego. Odegrano dwie komedyjki: „Ciocia Femcia" i „Tatuś pozwolił". Amatorowie wywiązali się ze swych ról znakomicie, a publiczność licznie zgromadzona — zwłaszcza z okolicy — darzyła ich zasłużonymi oklaskami.

Czysty dochód w kwocie przeszło 40 zł. wręczono p. rotmistrzowi Piechowskiemu, który się zajmuje zbieraniem na ten cel składek.

Z Budzanowa piszą nam:

Dnia 20 bm. odbyło się u nas przedstawienie amatorskie za inicyatywą pp. dr. W. Serbeńskiego, E. Pastawskiego i M. Allerhanda. Odegrano dwie jednoaktówki: „Bilet miłosny" Bałuckiego i „Podejrzana osoba" Dobrzańskiego. Współudział wzięła także muzyka amatorska, złożona z wieśniaków z Kobyłowłok pod kierownictwem pp. Bednarskiego i Kowalskiego, nauczycieli ludowych. Dobrze zasłużone oklaski za dobrą grę zbierały panie: Serbeńska, Gordaszewska i Lisikiewiczówna, tudzież pp. dr. Rudner, Lisikiewicz, Gordaszewski i dr. Serbeński.

Czysty dochód, jak na ubogie nasze miasteczko, był znaczny, bo wynosił 38 zł. 10 ct. Znaczny ten dochód zawdzięcza komitet pani sędzinie Janiszewskiej i komornikowej Widawskiej, które zajęły się rozprzedażą biletów. Z powyższego dochodu komitet przeznaczył dla miejscowej ochotn. straży pożarnej 10 zł., dla mieszkańców klęską powodzi dotkniętych 10 zł., a dla Towarzystwa Szkoły ludowej 18 zł. 10 ct.

Z Ostapia pod Skałatem donoszą nam dnia 21 bm.: Po śp. Zygmuncie br. Romaszkanie zmarłym dnia 7 bm. we Lwowie, objął majątek Ostapie w drodze spadku p. Wacław Zaleski, urzędnik ministeryum w Wiedniu, a syn ministra Zaleskiego i wczoraj zawitał do Ostapia jako nowy właściciel. Na spotkanie nowego dziedzica wysłała gmina banderyą konną, która od granicy tej włości towarzyszyła p. Zaleskiemu aż do dworu. Z miejscowej cerkwi wyszła na jego spotkanie procesya, a przy bramie tryumfalnej u wjazdu Andruch Mudry wójt, powitał przybyłego słowami: „Witaj nam nowy hospodynie".

Na powitanie p. Zaleski odpowiedział gorąco i zaznaczył, że zawsze dbać będzie o dobro włościan i ich dolę mieć będzie na uwadze. Na przywitanie nowego dziedzica zgromadziła się prawie wieś cała; zastęp witających sięgał liczby 2000 ludzi.

Juliusz Verne, Olchiewicz czy Zieliński? W ostatnich czasach wszystkie polskie dzienniki obiegła niewiadomo zkąd zaczerpnięta wiadomość, iż znakomity pisarz francuski Juliusz Verne jes Polakiem, pochodzi z Warszawy i nazywa się Olchiewicz. Przed paru laty taka sama wiadomość tułała się po pismach polskich, z tą jednakże różnicą, że Verne'go nazywano wtedy Zielińskim. Podówczas

---

2)

KOBIETY JAPOŃSKIE

przez

PIOTRA LOTIEGO.

(Ciąg dalszy).

Hasło przyszło z góry; edykt cesarza polecił damom pałacowym, aby się ubierały jak ich siostry z Europy; sprowadzano gorączkowo materyały, modele, szwaczki, gotowe kapelusze. Pierwsze wspólne próby tego przebrania odbyły się przy zamkniętych drzwiach, z żalem i łzami, kto to wie, ale prawdopodobniej wśród śmiechów. A potem zaproszono cudzoziemców, by przyszli zobaczyć, urządzano zabawy ogrodowe, wieczory tańcujące, koncerty. Damy japońskie, które miały szczęście podróżować po Europie i bywały w ambasadach, nadały ton tej komedyi ze zdumiewającą szybkością wyuczonej.

Pierwsze bale na sposób europejski, wydane w Tokio, były to istne małpie popisy; widywano na tych balach jak młode dziewczęta w białych muślinach, w rękawiczkach powyżej łokcia, wdzięczyły się na krzesłach, trzymając czubkami palców karneciki z kości słoniowej; potem, jak przy dźwiękach melodyi operetkowych tańczyły polkę lub walcowały prawie do taktu, pomimo strasznych trudności, jakie dla ich uszu przedstawiały niewątpliwie wszystkie nasze rytmy nieznane. Obnoszono wina, czekoladę, lody, a rzeczy te, całkiem nowe, zdejmowane były z tacy z nieopisanym wdziękiem przez bardzo drobne ręce. Były i dyskretne flirty i figury kotylionowe i kolacye.

Całe to służalcze naśladownictwo, zabawne niezaprzeczenie dla przejezdnych cudzoziemców, wykazuje w gruncie u tego ludu brak smaku, a nawet zupełny brak godności narodowej; żadne plemię europejskie nie zgodziłoby się rzucić między rupiecie w ten sposób z dnia na dzień swoich tradycyi, obyczajów i strojów, nawet na formalny rozkaz cesarski.

Bogu dzięki, nowa maskarada kobieca jest zlokalizowana w kółku bardzo szczupłem: tylko w Tokio i jedynie u dworu i w świecie urzędowym. Wszystkie te osóbki, księżne czy margrabiny (bo stare tytuły japońskie zostały również zmienione na równoznaczne tytuły europejskie), które były prawie śliczne w dawnych kosztownych strojach, są poprostu brzydkie w tych nowych sukniach, które uwydatniają dla nas ich nadzwyczajnie drobne figurki, azyatyckie spłaszczenie ich profilu i ukośność ich oczu. Dystyngowane są jeszcze ogółem; dziwacznie wystrojone, śmieszne jeżeli chcecie, ale gminne prawie nigdy; pod niezgrabnością nowych manier, zaledwie wyuczonych, pod wysiłkiem nowego ułożenia, nakazanego przez gorsety i fiszbany, wytworność arystokratyczna istnieje bez zmiany; — co prawda, to wszystko czem mogą jeszcze oczarować.

I oto w tym okresie gorączkowej przemiany przedstawia się wielka dama japońska. Świat księżniczek o niedostrzegalnych martwych oczętach, o wielkich fryzurach poprzepinanych oryginalnemi szpilkami, który do lat ostatnich był taki pogardliwie zamknięty dla naszych spojrzeń z Zachodu, został nagle dla nas otwarty; skutkiem jakiegoś niewytłómaczonego zwrotu, ten świat, który zdawał się jakby zasuszony w starych obrzędach i tysiącoletnich modach, otrząsł się w przeciągu dnia jednego ze swej tajemniczej nieruchomości. Lecz te kobiety, ubrane jak najnowocześniejsze z naszych, przyjmujące z niesłychaną uprzejmością w próbkach salonów, na sposób europejski, wprost zbijają nas z tropu. Trzeba jednak mieć na względzie, że wszystko, co nam tam pokazują, jest sztuczne, powierzchowne, urządzone na naszą intencyę; nie mamy najmniejszego pojęcia, co się dzieje po za temi urzędowemi twarzami; nie należy zatem śpieszyć się z uśmiechem i oświadczeniem, że te szczególne lalki o płaskich profilach są błahe. Po prezentacyi, która nas mistyfikuje, opuszczają oczywiście szkaradne złocone fotele, nowe apartamenta, w najgorszym guście zachodnim i, — kto wie, — przywdziawszy może wspaniałe wyherbowane szaty dawnych czasów, siadają skulone na białych matach, w jednej z tych ruchomych przegródek za parawanem z papieru, które składają się na tradycyjny dom japoński; i tam, patrząc oczyma, otwartemi zaledwie, na ogrody pełne drzew karłowatych, wodotrysków i grot sztucznych, stają się napowrót sobą, — a tu już wszystko się dla nas kończy. Jakież one są wówczas, w tych kulisach swoich mieszkań i jakie krążą myśli w bardziej jeszcze obmurowanych kulisach ich umysłów? Tutaj oto staje przed nami intrygująca zagadka. W tych głowach o twarzy bledziutkiej, o długich prostych włosach, w tych głowach istot zwiędłych, dziwacznych, znajdują się móżdżki urobione na wspak w porównaniu z naszymi mózgami, przez dziedziczność odmiennej kultury; są tam niezrozumiałe dla nas pojęcia o tajemnicy świata, o religii i o śmierci.

Czyżby te kobiety tworzyły ciągle, jak w dawnych czasach, nacechowane wytworną melancholią poezye o kwiatach, o chłodnych rzekach i cieniu lasów? Czyżby były podobne do babek swoich, bohaterek poematów i legend rycerskich, które tak wysoko stawiały punkt honoru i ideał miłości?... Nie wiem; ale sądzę, że niedorzecznością byłoby sądzić je według tej wiecznej naiwności uśmiechniętej, w jakiej nam się ukazują; zdarzyło mi się zresztą niejednokrotnie dostrzedz na tych twarzach kobiecych wyraz uderzający; przypominam sobie, że między innemi na obliczu cesarzowej widziałem dwa czy trzy razy jakby przebiegające błyskawice; ładne jej usta; pomalowane karminem drgały, gdy orli jej nosek ściągał się bardziej jeszcze.

Kobieta przyzwoita, jeszcze niezeuropeizowana, znajduje się zdala od Tokio, zdala od dworu, w innych miastach cesarstwa. Ta nie porzuciła dotychczas dawnego stroju; spotkać ją można niesioną w lektyce lub jadącą w wózku ręcznym, zawsze bardzo skromnie na ulicy ubraną; nosi, jedną na drugiej, trzy lub cztery suknie gładkie, z jedwabiu matowego, lekkiego, barwy ciemnej albo nieokreślonej; biała rozetka, dyskretnie wyhaftowana na środku pleców, oznacza herb jej szlacheckiej rodziny; włosy ugładzone z nieprawdopodobną doskonałością, pospinane są szpilkami szyldkretowemi bez brylantów i złoceń; jeżeli jest w podeszłym wieku i wierna modzie przeszłości, to ma brwi zgolone a zęby pokryte warstwą czarnej laki. Trwożliwsza ona, trudniejsza do oswojenia, niż pospolitsza mieszczka; kto jednak gwałtem doprowadzi do tego, że zostanie jej przedstawiony, ten uzyska od niej miły uśmieszek, ukłon, towarzyszący banalnej grzeczności, — i to wszystko.

A zresztą, po tem prostem spotkaniu znasz ją prawie tak samo, jak tamte, owe elegantki nowego pokroju, z któremi tańczyłeś kotyliona lub walca Straussa na balu w ministeryum. Najrozsądniej więc jeszcze jest, jeśli chodzi o określenie japońskiej damy wielkoświatowej, oświadczyć, iż to istota zagadkowa.

Mieszczki, przekupki, rękodzielniczki widuje się wszędzie, tak swobodnie, tak łatwo zawiązać z niemi stosunki poufałe, że, nie znając ich do głębi duszy, można spróbować powiedzieć o nich nieco więcej. Ogólnemu wrażeniu, jakie mi pozostało po tych tysiącach osobek, spotykanych byle gdzie, w herbaciarniach, teatrach, w pagodach, — brak absolutnie wszelkiego pierwiastku powagi. Skoro o nich pomyślę, na ustach moich osiada mimowolny uśmiech.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Chcąc się prawdy dowiedzieć, zwróciło się kilka osób do sławnego powieściopisarza z zapytaniem, ile też w tej pogłosce tkwi prawdy. Juliusz Verne odpowiedział wtedy, że „aczkolwiek byłoby mu przyjemnie należeć do bohaterskiego narodu polskiego i uważałby sobie za zaszczyt być Polakiem", to jednakowoż faktem jest, że rodzina jego od trzech wieków nosi nazwisko Verne, co w zupełności stwierdzają papiery rodzinne. Verne jest więc z dziada pradziada Francuzem, a pogłoski o jego polskiem pochodzeniu inaczej sobie wytłómaczyć nie można, jak tylko w ten sposób, że jakiś dowcipniś, chcąc się odbić na Niemcach za chęć zabrania nam Kopernika, chciał Francyi zabrać Vernego.

Biblioteki uniwersyteckie. *Ad usum* tych, którzy książek, wypożyczonych z bibliotek uniwersyteckich, nie zwracają w oznaczonym terminie, wydane zostało rozporządzenie, postanawiające co następuje: Kto wypożyczonej książki nie zwróci we właściwym czasie, otrzyma upomnienie pierwsze, aby to uczynił w przeciągu trzech dni, jeżeliby zaś to upomnienie nie skutkowało, otrzyma drugie wezwanie przez specyalnego posłańca, któremu należy się 30 ct. za doręczenie pisma, a w końcu, gdyby i ten ostatni środek okazał się bezowocnym, zarząd biblioteki ma uczynić stosowne doniesienie do policyi, która przymusowo ściągnie wypożyczone książki.

Wystawa robót uczniów. Ze Stanisławowa piszą nam dnia 24 b. m.: Czego dokazać można wytrwałością, dowodem tego tutejsza szkoła fachowa dla przemysłu drzewnego, która w przeszłym tygodniu nadzwyczaj miłą sprawiła nam niespodziankę, urządzając wystawę robót swych uczniów. Porównując wystawę tę z wyrobami szkoły rządowej zakopańskiej, stwierdzić musimy, że szkole owej tutejsza początkowa całkiem wyrównywa, a oryginalnością motywów tamtą przewyższa. Kierownikiem jej jest p. Merunowicz, bratanek posła Teofila Merunowicza; z przyjemnością i zapałem pielęgnuje on swojskie motywa. Szkołą tą program towarzystwa pedagogicznego jeszcze nie wyczerpany, postanowiło ono bowiem zakładać w miarę funduszów warsztaty wzorowe dla wszystkich rzemiosł. Teraz przystępuje do założenia szkoły dla wyrobów z żelaza a skromne fundusze na ten cel już są złożone, a przy dobrej woli stanie warstat ten już w roku najbliższym. Szkoła tutejsza zawodowa nazwaną będzie imieniem Leona Bilińskiego, na którego wniosek objętą ona została na etat krajowy.

Otrucie białkiem jaja kurzego *Berl. klin. Wochenschrift* podaje wypadek otrucia się całej rodziny, złożonej z 6 osób, białkiem jaja kurzego, a to przez spożycie sosu pudingowego, sporządzonego z białek jaj, z których żółtka przed ośmiu dniami użyte zostały, a białka, oszczędna gospodyni w chłodnem miejscu przechowała na później. Już przy biciu piany zauważono mętną barwę i niezwykły zapach, a przytem w żaden sposób piany ubić nie można było, czemu dopiero przez dodanie kilku świeżych białek zaradzono. W smaku natomiast nie było żadnej różnicy, to też cała rodzina delektowała się doskonałym sosem. Dopiero w kilkanaście godzin później nastąpiły u wszystkich silne objawy otrucia, a mianowicie ogólne ubezwładnienie, bicie serca, nudności i t. p., które ustąpiły dopiero po zastosowaniu energicznych środków terapeutycznych. Objawy były zupełnie takie same, jak przy otruciu się nieświeżą kiełbasą, mięsem, lub rybami, które także bez wątpienia polega na rozkładzie białka. — Wypadek ten powinien być przestrogą dla gospodyń, aby nie posuwały swej oszczędności za daleko, a przed użyciem długo przechowanych białek zwracały uwagę na ich barwę, zapach i gęstość.

Zmarli. Iwan Praczuk, syn księdza ruskiego z Koropca, w powiecie żółkiewskim, student 2 roku praw w Uniwersytecie lwowskim, umarł w 24 roku życia. — Jan Faliński, poborca podatkowy, umarł w Ropczycach w 41 roku życia. — Izak Mendel Himmelblau, znany księgarz-wydawca umarł w Krakowie w 62 roku życia.

Stan powietrza. Termometr + 17 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 23 stopni Reaum. Barometr 764. Spada. Dziś mamy dzień pogodny, około godziny 2 powstała burza z deszczem, która trwała bardzo krótko.

Humor rzezimieszka.

Sędzia. Nie pojmuję, jak może jeden człowiek tak mnóstwo łotrostw popełnić.

Więzień. Ach, panie sędzio, czytałem raz: „świat chce, by go oszukiwać!" .. i pomyślałem sobie: „Bartek, to woda na twój młyn!"

Teatr. Dziś we czwartek w teatrze Skarbka: Przedstawienie składane i „Pajace" (I'Pagliacci), opera w 2 aktach z prologiem, słowa i muzyka R. Leoncavalla. Gościnny występ pana E. Guszalewicza, tenora oper zagranicznych i debiut pana Józefa Szymańskiego. Rozpocznie: „U Ciotuni", komedya w jednym akcie C. Danielewskiego. — Jutro w piątek o godz. pół do 8 wieczorem w teatrze letnim: „Skazany na całe życie", dramat w pięciu aktach z włoskiego J. Giacometti'ego. Dziewiąty gościnny występ pana Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich.

Literatura i Sztuka.

* **„Przeglądu emigracyjnego"** nr. 16 zawiera: 1. Przyszłość żywiołu polskiego w północnej Ameryce. 2. II. Ważne narady w Chicago: I. Odczyt o sztuce polskiej na Wystawie. II. Udział Polaków w kongresie katolickim i memoryał. — III. Udział polski w kongresie prawniczym. — IV. Wiec i dzień polski. 3. Sprawa walutowa, napisał Z. Korosteński. 4. Korespondencya z San Matheus, napisał Z. Brodziak. 5. Wiadomości naukowe z Paryża i Francyi, napisał J. Malinowski. 6. Rozmaitości. 7. Korespondencya z Kurytyby. 8. Pokwitowanie Redakcyi. 9. Ogłoszenia.

Rozmaitości.

— **Najzabobonniejszem państwem** na kuli ziemskiej są niewątpliwie Chiny, gdzie panuje wszechwładnie fetyszyzm. Do najdziwaczniejszych przykładów należy t. zw. próba niewinności, która decyduje o winie osób oskarżonych o złamanie wiary małżeńskiej. Próba ta wszakże zastosowana bywa niestety wtedy dopiero, gdy mniemani uczestnicy występku nie mogą już otrzymać zadośćuczynienia, w razie jeżeli ich niewinność zostanie udowodnioną. Rozjątrzony podejrzeniem mąż, ucina głowę tak swojej żonie jak i kochankowi, skutkiem czego oczywiście staje się mordercą i naraża się na karę śmierci; jeżeli jednak dowiedzie, że podejrzenie jego było słuszne, w takim razie zostaje uniewinniony. Dla rozstrzygnięcia tej kwestyi kładzie on w obecności świadków głowy zamordowanych w naczynie napełnione wodą, którą świadkowie mieszają. Jeżeli następnie głowy poruszone w ten sposób zwrócone są do siebie twarzami, uważanem to jest za dowód winy zamordowanych i morderca staje się stroną pokrzywdzoną; gdy zaś twarze są od siebie odwrócone, znak to niechybny, iż występny stosunek nie wiązał zamordowanych, a porywczy małżonek karany bywa śmiercią za morderstwo.

Istnieje także w Chinach tablica żelazna z wyobrażeniem smoka, która według panującego zabobonu, posiada jakoby własność sprowadzenia deszczu. W czasie zaś długotrwałych suszy, tajemnicza tablica owa, spoczywająca zazwyczaj na dnie cysterny w okręgu Hantan (w prowincyi Tszili, na południe Pekinu), przywożona jest do Pekinu, gdzie jej przynoszą ofiary w przekonaniu, iż przebłagają tem smoka, który posiada jakoby moc sprowadzania chmur deszczowych. Cudotwórcze własności tej tablicy odkryte zostały w roku 1870-tym, podczas suszy, która nawiedziła Tszili, a zwrócił na nie uwagę sekretarz ministeryum spraw zagranicznych w Pekinie, rodem z okręgu Hantan. Posłał on po nią wówczas, wniesiono ją z uroczystą procesyą do Pekinu i przypadek zrządził, iż w istocie następnego dnia padał obfity deszcz. Oczywiście wobec takiego zbiegu okoliczności nic już teraz nie zdoła zachwiać w Chińczykach wiary w cudowną tablicę i od owego czasu niejednokrotnie była wydobywana z cysterny, ale zawsze dopiero wtedy, gdy modły cesarza i książąt cesarskich, oraz ofiary składane w świątyniach nie zdołały przebłagać nielitościwych niebios. Ceremonii z tablicą towarzyszy zawsze rodzaj turnieju rycerskiego wykonanego przez lud. W razie jednak gdy i ten środek nie pomaga, rząd przypuszcza, iż harmonia między niebem, a ziemią, jest zepsuta i wydaje edykt, wzbraniający zabijać przez pewien przeciąg czasu zwierzęta. Do podobnych środków uciekają się także synowie państwa niebieskiego, gdy długotrwałe ulewy zagrażają zbiorom.

— **Okrutna kara.** Oto przykład, jak w Tonkinie karzą niewiarę małżeńską. W ostatniej poczcie, z okolic tych nadeszłej do Marsylji, w liście z Hung-Yen następujący znalazł się opis: „Przed kilku dniami osoby, znajdujące się przypadkiem nad brzegiem rzeki Czerwonej, były świadkami okrutnego widoku. Z bambusu i pni bananu zbita tratwa szalonym pędem płynęła środkiem rzeki. Na pokładzie stało dwoje krajowców nagich, mężczyzna i kobieta, których ręce i nogi przeszyte kołkami bambusowymi, związane były razem. Usta zalepione mieli smołą ziemną i zaszyte czerwonemi nićmi. Przepływając pod Hung-Yen, nieszczęśliwa para starała się znakami błagać o pomoc; zrozumiano ją, ale zanim zdołano wynaleźć łódź i pospieszyć z ratunkiem, było już za późno, tratwa zniknęła z oczu widzom, rozbijając się o skaliste brzegi. Krajowcy objaśnili, iż mężczyzna i kobieta winni byli zapewne niewiary małżeńskiej i ponieśli karę, jaka stale wśród Anamitów jest w zwyczaju. Aby powiększyć mękę nieszczęśliwych, ustawiono między niemi różne potrawy i napoje, ale tak, że dosięgnąć ich nie byli w stanie.

— **Burzliwe posiedzenie.** Na jednem z ostatnich posiedzeń rady prowincyonalnej w Katanii, wystąpił radzca Vaccaro z oskarżeniem kolegi swojego, adwokata Perrota, o lekkomyślne wyjawianie tajemnic rady. Adwokat oskarżenie to odparł energicznie i dał do zrozumienia, iż kolega Vaccaro cierpi na lekkie pomięszanie zmysłów. Od słowa do słowa doszło do wymiany epitetów tej miary, co: „kłamca! nicpoń! osieł!" itp. i, zanim członkowie rady zdołali się opatrzeć, sprzeczka zamieniła się w bój otwarty. Książki, kałamarze, popielniczki i kapelusze jęły przelatywać po sali, niby meteory, wobec zdziwionych tem do tego stopnia widzów, iż niemymi pozostali świadkami walki. Po zużyciu pocisków mniejszego kalibru, przeciwnicy chwycili za krzesła, szczęściem jednak obecni zdołali na czas rozbroić ich i przywieść do opamiętania. Następstwem burzliwego intermezza był pojedynek na pałasze, w którym adwokat Perrotta otrzymał lekką ranę w ramię. Po odbytym pojedynku przeciwnicy odmówili pogodzenia się z sobą.

— **Smutny karnawał.** Jedna z gazet sardyńskich zamieszcza opowiadanie następujące: „W miejscowości Ittiri odbywa się teraz istny mięsopust. Na ulicach słychać dźwięki katarynek, skrzypiec, śpiewy, tańce itd. Celem tego wszystkiego jest.. leczenie pewnej dolegliwości. Oto, mamy tu w naszej okolicy bardzo jadowitego pająka, zwanego u nas Arza. Pająk ten napada czasem na ludzi. Nieszczęśliwa ofiara wije się w bólu, a owe dźwięki i pląsy odurzają ją na czas jakiś. Bardziej skuteczny sposób leczenia polega na tem, że nieszczęśliwych wsadzają do worka i pogrążają w gnojówce. Chorzy bardzo rzadko umierają z powodu ukąszenia pająka, często jednak pozostają im pewne ślady obłąkania i długotrwały upadek sił.

— **Wybryki mody.** Dzisiejsze strojnisie w porównaniu z dawniejszemi służyć mogą za wzór skromności. Katarzyna de Medicis np. miała u sukni ślubnej tren na piętnaście łokci długości, objęty szczerozłotemi liliami. Ta sama królowa na chrzcie syna swego, późniejszego króla Ludwika XIV, nosiła suknię, której spódnica naszyta była 32.000 pereł i 3000 dyamentów. Mężczyźni owej epoki nie ustępowali w zbytkach kobietom. Marszałek Bassompierre kupił na tę samą uroczystość pół centnara pereł dla oszycia swego stroju. Gdy królowa angielska Elżbieta przyjmowała na audyencyi posła francuskiego, marszałka Birona, miała na sobie suknię, nad którą sto osób trzy tygodnie pracowało. Za Henryka III panował szczególny rodzaj galanteryi: młodzi panowie upraszali damy swego serca, aby nosiły kilka dni nowe jedwabne pończochy, które sobie kupowali. Henryk IV wprowadził maski, które noszono w podróży, na przechadzkach i wizytach, aby ochronić skórę od wpływów atmosferycznych. W siedmnastym wieku, ponieważ nie było jeszcze pism z modami, Niemki sprowadzały sobie lalki w najświeższych kostyumach z Paryża i wysyłały tam także „na studya" swoich krawców. Za czasów Ludwika XIV noszono mankiety koronkowe, mające blisko łokieć długości. Znane są olbrzymie piramidy z włosów, wstążeczek i kwiatów, noszone na głowie przez damy zeszłego stulecia. Turniura znaną była już za Franciszka II (w wieku szesnastym), w tej samej epoce, kiedy mężczyźni za pomocą przyprawianych brzuchów usiłowali nadawać sobie godność i powagę.

— **Podmorska sieć telegraficzna**, z wyjątkiem paru linii, znajduje się w posiadaniu Towarzystw angielskich. O wielkości kapitałów, zaangażowanych w te przedsiębiorstwa, oraz o znaczeniu, jakie Anglia przywiązuje do bezpośredniej komunikacyi telegraficznej ze swemi zamorskiemi koloniami, pouczyć może wysokość subsydyów, otrzymywanych przez niektóre z owych Towarzystw z funduszów państwowych i kolonialnych. Tak np. „Eastern Extension Australasia and China Telegraph Company" otrzymuje rocznie 1,104.000 marek subsydyum; „Eastern and South African Telegraph Company" — 1,100.000 marek; „African Direct Telegraph Company„ — 360.000 marek; Towarzystwo, które podjęło się połączenia telegraficznego między Kanadą a wyspami Bermudami, ma przyznane 920.000 marek rocznej zapomogi; wreszcie Towarzystwu, pragnącemu połączyć Zanzibar z wyspą św. Maurycego, rząd angielski przyrzekł 560.000 marek rocznie. Wszystkie te Towarzystwa, pomimo wzrastających z roku na rok dochodów, nie mogłyby jeszcze istnieć o własnych siłach.

— **Wytrzymałość** niektórych ras ludzkich na wszelkie choroby. W dziełku, wydanem przez antropologa Maksa Bartolsa, czytamy między innemi: „Dowiedzionem jest, że mieszkańcy oddalonych części świata posiadają daleko większą odporność przeciw chorobom epidemicznym i endemicznym, niż cudziemcy nawet tacy, którzy w danym kraju zaaklimatyzowali się zupełnie. Murzyni np. są o wiele mniej wrażliwi na malaryę i żółtą febrę, niż biali. Jedyny wyjątek stanowią suchoty, które i u ludów dzikich czynią równie wielkie spustoszenia, jak wśród ras cywilizowanych. Ale też przeciw wszelkim chorobom w ogóle ludy dzikie posiadają większą odporność, niż cywilizowane. Weźmy np. pod uwagę straszne rany i oszpecenia, jakie niektóre rasy zadają sobie z fanatyzmu religijnego lub jako znak odwagi, albo też w chęci upiększenia (płaszczenie czaszki dziecka). Są to rzeczy, które ludy pierwotne z łatwością znoszą, gdy Europejczykom groziłaby śmierć niechybna. Stwierdzono, że niektóre plemiona w przedhistorycznych jeszcze czasach — dla usunięcia bólu głowy, zawrotów itd. — uważały za radykalny środek otworzenie czaszki, a operowani musieli (jak stwierdzono z ran na kościach znalezionych czaszek) z tak ciężką raną, której dziś w ostatecznym tylko razie podejmuje się najzdolniejszy chirurg, chodzić całe lata. Do dziś podobno mieszkańcy morza południowego używają tego środka jako najlepszego przeciw bólom głowy."

— **Dokładność.** Na zgromadzeniu przedwyborczem w Roubaix, odpowiadając na interpelacyę pewnego podmajstrzego, oświadczył Juliusz Guesde, że dzień pracy powinien mieć jedną godzinę i dwadzieścia minut. Wystarczy to zdaniem jego do utrzymania produkcyi na stopie, odpowiadającej potrzebom ludności. — Te dwadzieścia minut musiały sprawić wielkie wrażenie na naiwnych słuchaczach socyalistycznego szarlatana. Bo co to za dokładność!

— **Oryginalne szachy.** Jeden z mechaników krakowskich przygotowuje figurki szachowe z muzyką. Figurki misternie rzeźbione będą posiadały delikatny mechanizm muzyczny pozytywkowy, który przy przestawianiu figurki bez żadnego nakręcania będzie funkcyonował, wygrywając stosowne do znaczenia figur melodye. I tak: za poruszeniem króla odezwą się melodye znanej piosenki: „Jam małżonek Heleny — żonek Heleny" i t. d. — Królowa przy przestawianiu odzywać się będzie: „O Wenus ty, powiedz co masz w tem co, — że naszą cnotę rozbijasz jak szkło". — Laufer: „Każdy dworak niech się kłania — niech się kłania i t. d." — Konik: „Więc gdym ja wesół rad — wszyscy śpieszcie w mój ślad". — Wieża: „Płyń do Cytery — płyń do Cytery i t. d." — Pionki zaś będą wygrywały znaną piosnkę z „Córki regimentu" „Rataplan." — Tak więc szachy dzięki nowemu pomysłowi staną się bardzo wesołą rozrywką nawet dla osób nieznających elementarnych prawideł zajmującej tej gry.

— **Dzieci Jankiesów.** Mieszkańcy „nowego świata" pod względem dojrzałości, o ile się zdaje, rozwijają się znacznie wcześniej; mogą bowiem nawet w dziecięcym wieku piastować urzędy, którychby w starym świecie nie poważył się nikt powierzyć niepełnoletniemu.

I tak niejaki Qance Hjelm z Cottonu jest niewątpliwie najmłodszym telegrafistą na świecie. Ma on dopiero jedenaście lat, a mimo tego zajmuje stanowisko telegrafisty i potrafi radzić sobie zarówno z wysłaniem jak i z przyjęciem każdej depeszy, czyniąc w niej jak najmniej omyłek. W każdym razie zwierzchnikom nie wydaje się to wcale nadzwyczajnem i są z „młodego" urzędnika zupełnie zadowolnieni. — W miejscowości South Aichison (stan Kanzas) dwaj chłopcy, niemający jeszcze skończonych lat jedenastu, prowadzą gospodarstwo mleczne, posługując się pięciu krowami, wozem i końmi i odstawiając mleko handlarzom. Co szczególniejsza, że owi chłopcy zaczęli z jedną krową, a reszta jest już czystym zyskiem. — W Dennison (Teksas) istnieje szesnastoletni chłopiec, który powozi jak skończony woźnica, pije whisky jak Irlandczyk, strzela z pistoletu jak Indyanin, a klnie jak stary marynarz.

Głosy publiczności.

Na Przytulisko sierot imienia św. Józefa we Lwowie, wpłynęły w ubiegłym kwartale następujące datki: p. Rokicka złożyła 18 złr, p Smuina 18 złr., pp. Bieniecki i Hauser 12 złr., p. M. Morawska 6 złr., hr. Marya Potocka 50 złr, hr. Siemieńska-Lewicka 50 złr, p Dornbachowa 6 złr, p. Adam Horwat 6 złr., pani Paulina Leontowicz 1 złr., Kasa Oszczędności 300 złr., p. baronowa Brunicka 10 złr., p. Pustel 5 złr., p. Stanowski emerytowany radzca Namiestnictwa 15 złr., hrabina Felicya Mierowa 20 złr, pani Helena Turkułłowa 6 złr, pani Juriewicz 37 koszulek, 26 chusteczek, 15 spodniczek i 8 podbródków, pani Serwatowska grochu, mąki żytnej i krup jęczmiennych, pani N. torf. Z zapisu ś. p. Zofi Schuster otrzymało Przytulisko 20 złr. Kwesta w mieście przyniosła 172 złr. 88 ct. kwesta w kraju 428 złr., a skarbonka w oknie zakładu umieszczona 40 złr. 85 ct.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 sierpnia.

(Z.) Po gwałtownem wstrząśnieniu wczorajszem nastała dziś cisza. Zakończenie konfliktu między Włochami a Francyą już samo wystarczyło, aby kursa poprawić. Obrotów jednak robiono nie wiele, gdyż koniec miesiąca się zbliża i spekulanci boją się zaciągać nowe zobowiązania. Renty nie brały udziału w dzisiejszej zwyżce, gdyż kontrmina berlińska sprzedawała je znacznemi partyami, osobliwie rentę srebrną. Cała uwaga sfer finansowych skierowaną jest obecnie na to jak ułożą się stosunki procentowe i czy bank angielski podwyższy swą stopę procentową jeszcze bardziej czy też pozostanie przy obecnej 4 od sta. Każde bowiem podwyższenie stopy procentowej w Londynie wywołać musi podrożenie pieniędzy także na innych targach, a dyrektor państwowego banku niemieckiego zapowiedział, że stopa procentowa niemieckiego banku zawsze będzie o 1 od sta wyższą od londyńskiej. Z Paryża puszczono dziś pogłoskę, że bank francuski chce pożyczyć angielskiemu 7 milionów funtów szterlingów w złocie na 6 miesięcy. Obrady kongresu amerykańskiego nad kwestyą srebra idą bardzo powoli i nie ulega wątpliwości, że zniesienie bilu Shermana przyjdzie bardzo trudno; na pierwszem posiedzeniu wniesiono ani mniej ani więcej tylko 259 rozmaitych projektów ustaw w kwestyi rehabilitacyi srebra.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 330·75, węgierskie 408·75, Anglobanki 147·75, Uniony 247·50, Bankvereiny 118·75, Landerbanki 237·75, Ludwiki 218·75, Czerniowieckie 255·50, Renta papierowa 96·10, srebrna 95·90, austryacka złota 118·25, 4% austr. renta wal. kor. 95·90, węgierska złota 115·35, 4% węgierska renta wal. kor. 93·80, dukat 5·96, 20-frankówka 9·97½, marki 12·32—, ruble 1·29¾.

§ **Bydło w Galicyi.** Według urzędowego spisu dokonanego w dniu 31 grudnia 1890, było w tym dniu w Galicyi 765.570 koni, 597 osłów, 506 mułów, 2,448.006 sztuk bydła rogatego, 630.994 owiec, 21.095 kóz, 784.500 świń i 261.017 ulów. W całej zaś Austryi było koni 1.548.197, osłów 40.561, mułów 17.391, bydła rogatego sztuk 8.643.936, owiec 3.136.787, kóz 1,035.832, świń 3,549.700 i ulów 920.640. W porównaniu ze stanem jaki istniał w dniu 31 grudnia 1880. przybyło w Galicyi w ciągu lat 10-ciu koni 30.308, osłów 95, mułów 97, bydła rogatego 205.145, owiec 21.741, kóz 7.870 i świń 110.138. Natomiast w okresie tym ubyło Galicyi 34.639 ulów.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 23 sierpnia. Pszenica na jesień 7·50—7·52, owies na jesień 6·89 do 6·91, kukurudza nowa 5·41—5·43.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1640 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 34—38 zł., za towar przedni 40—43 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu".

Rzym 24 sierpnia. *Ajencya Stefaniego* donosi, że urzędowo stwierdzono, iż w Aigues-Mortes zabito 7 Włochów, raniono zaś 34.

Aigues Mortes 24 sierpnia. Żandarmerya aresztowała siedem osób, skompromitowanych podczas zaburzeń.

Reinhardsbrunn 24 sierpnia. Cesarz Wilhelm był na uroczystości składania przysięgi na konstytucyę niemiecką przez księcia Alfreda Edynburskiego.

Neapol 24 sierpnia. Wybuchła tu bastówka dorożkarzy. Na placu Depretisa próbowali oni przeszkodzić w komunikacyi tramwajowej i omnibusowej. Żandarmów, wzywających dorożkarzy do rozejścia się, obsypano kamieniami. Powstała utarczka, w której bastujący walczyli kijami, żandarmi zaś musieli dobyć broni. Kilku jest rannych. Aresztowano kilkanaście osób.

Neapol 24 sierpnia. Podczas bójki dorożkarzy z policyą zraniono 4 ajentów i 5 dorożkarzy. Bastujący podpalili kiosk i 5 wagonów tramwajowych. Piechota i kawalerya musiały wkroczyć i dopomódz do przywrócenia porządku. Komunikacya tramwajowa i omnibusowa przerwana. Bardzo wiele sklepów pozamykano.

Wiedeń 24 sierpnia. Zaprzeczając doniesieniom dzienników, iż w nawiedzonych cholerą powiatach w Galicyi czuć się daje brak lekarzy, konstatuje *Abendpost*, że w powiecie delatyńskim znajduje się 9 lekarzy, z tych 5 na koszt rządu. Rewizyi lekarskiej i dezynfekcyi na granicy węgierskiej dopełniają dwaj lekarze.

Wiedeń 24 sierpnia. I wczoraj w dzielnicy Favoriten gromadził się tłum w kilku miejscach. Gdy policyanci wzywali do rozejścia się, obrzucono ich kamieniami. Aresztowano kilka osób. Do poważniejszego starcia nie przyszło.

Budapeszt 24 sierpnia. *Budapester Correspondenz* zaznacza, że cholera nigdzie nie przybiera intensywnie, natomiast bardzo się rozszerza. W ostatnich 24 godzinach bardzo wiele wypadków skonstatowano wzdłuż brzegów Cisy. Jest to częścią cholera, częścią zaś podejrzane zasłabnięcia kończące się w wielu wypadkach śmiercią.

Paryż 24 sierpnia. Cholera w Nantes wzrasta.

Amsterdam 24 sierpnia. W Rotterdamie były dwa wypadki cholery.

Londyn 24 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Cardiffu, że w wielu kopalniach przystąpią jutro górnicy do pracy, wskutek czego zapewne zmowa w tym tygodniu będzie ukończona.

Konstantynopol 24 sierpnia. Urzędownie zaprzeczono pogłosce, jakoby tutaj cholera wybuchła.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 sierpnia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. S. Skarzyński ze Studzianki Dr. Maramorosz z Kołomyi. K. Strzygowski z Białej. J. Selbiger z Berlina. Z. Heidecker z Norymbergii. H. Tinz zo Stanisławowa. J. Gras z Pragi. A. Bachmann z Saazu. A. Finger z Pilzna. C. Prem z Wiednia. S. Doktor z Wiednia. F. Wagner z Norymbergii. W. Struppi z Wiednia. S. Grübel z Brodów. T. Waydowski z Bóbrki.

HOTEL EUROPEJSKI. F. Morawski z Hruszowa A. Lang z Wiednia. Dr. H. Dub z Wiednia. K. Januszowska z Lublina. J. Bernatowicz z Kijowa. H. Gessele z Salzburga. E. Vindruka ze Stanisławowa. H. Kuźmińska z Podola. A. Freund z Pragi. T. Reil z Wiednia.

HOTEL METROPOLE. Porucznik Marni z Brodów. Dr. Kubischthal z Kołomyi. F. Hanisch z Gratzu. Jan Zeobsli z Cognacu. Jan Dohnalek z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. Hr. O. Potocki z Maryampola. S. hr. Rey z Michawa. Br. W. Kichler z Wiednia. H. Goldlust z Krakowa. W. Kossak z Chyrowa. J. Gizowski z Mokrzan. N. Grünspann z Andrychowa. K. Tuczakowski z Rosyi. W. Volkmann z Wiednia. H. Langwill z Kijowa. S. Krzyżanowski ze Złoczowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24 sierpnia godz. 2. min. —

Akcye kred.	331·65	Galicyj. obligi propinacyjne	97·—
Alpiny	52·70	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	407·75	Akcye tyton.	188·—
Anglobanki	148·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	96.50
Uniony	248·50	Elbethale	230·25
Ludwiki	218·75	Länderbanki	238·—
Nordbany	287·—	Renta zł. węg.	115·70
Lombardy	101·75	Bankvereiny	119·25
Losy tureckie	47·45	Węg. renta p.	93·85
Staatsbahny	295·62	Ruble	1.30·25
Czerniowieckie	255·50		

Usposobienie słabe.

Z izby handlowej. Lwów 24 sierpnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	216	50	219	50
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	255	50	258	50
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	385	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% w. a.	100	50	101	20
Banku krajowego 4% los. w 57 l.	97	30	98	—
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	97	30	98	—
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	98	—	98	70
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	30	99	—
3. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	70	97	40
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	50	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	—	100	70
„ „ 4%	96	70	97	40
„ „ 4% koronna	96	70	97	40
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
Losy miasta Stanisławowa	40	—	—	—

5. Monety.

Dukat holenderski	5·92	6·02
Napoleondor	9·92	10·02
Półimperyał rosyjski	10.15	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·29—	1.31—
„ „ papierowy	1·29—	1·31—
100 marek niemieckich	61·60	62·20—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie).	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Z Hrebenowa, Chyr., St. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic	—	—	**8·58**	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	8·20	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·58	3·32	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3.31	**10.56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—
Do Zimnej Wody	—	—	4·13	—	—
Do Brzuchowic	—	—	3·51	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

96,

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Och! ta straszna, męcząca podróż, złożona z niespokojnych dni i bezsennych nocy, z fizycznych niewygód i moralnych cierpień, z podniecenia nerwów i apatyi umysłu, ze strasznego a nieustającego bólu w sercu, ze śmiertelnej trwogi w duszy, z przerywanego spoczynku, z dziwnego zamętu i chaosu myśli przy każdem przebudzeniu! Pamięć moja zaledwie mgliste zachowała o niej wspomnienie. Obce twarze i widoki przesuwały się przed mojemi oczyma, nie sprawiając żadnego wrażenia na umyśle. Do dziś dnia wzdrygam się, przypominając sobie te ułamki mozajki miejsc i przedmiotów, podobne do znikającej w oddali panoramy, złączonej dla mnie ze wspomnieniem tylu strasznych cierpień.

Tu widzę salę, w której czekamy na odejście pociągu do Duwru; olbrzymi komin, w którego przepaścistej głębi płonie czerwony ogień; stół zarzucony pakunkami i podróżnymi pledami, kolorowe odblyski latarni niesionych przez posługaczy. Słyszę turkot przejeżdżających powozów, ostry świst lokomotywy, i pamiętam... o, jak żywo! trwogę, z jaką spoglądam ku drzwiom za każdem ich skrzypnięciem, obawiając się, aby dziwny jaki traf nie sprowadził tu j e g o.

Północ. Jesteśmy w Duwrze. Pociąg spóźnił się; mamy zaledwie tyle czasu, aby przesiąść się na statek. Noc ciemna, kilka tylko zimnych gwiazd pali się na niebie. Światła ulicznych latarni przeglądają się w mętnej i spienionej wodzie. Statek zaczyna się kołysać. Jesteśmy na morzu.

Przybijamy do lądu. Jesteśmy na komorze, strzeżonej przez obcych żołnierzy. Tu panuje dokoła popłoch i zamięszanie wielkie. Pytają mnie o paszporty. W mojem roztargnieniu zapomniałam się w nie zaopatrzyć. Nie pozwalają mi jechać dalej, dopóki nie otrzymam pozwolenia miejscowego konsula. Jest godzina czwarta z rana, a konsulat otwarty będzie dopiero o dziewiątej. Prowadzą nas do ponurego wielkiego hotelu, podobnego do więzienia i tam zatrzymują do rana. Dają nam olbrzymi pokój, wilgotny jak loch, nieopalony, zakurzony, z dwoma łóżkami, które kształtem przypominają trumny. Zdrożone i przygnębione, moja poczciwa piastunka i ja, siedzimy trzymając się za ręce, rozmawiając i płacząc, aż wkońcu nad ranem zasypiamy.

Jesteśmy znowu w pociągu na drodze do Marsylii. Podróżuję pod nazwiskiem pani Carlyon. Godzina za godziną, w świetle dziennem i w mroku; wciąż te same krajobrazy migają mi przed oczyma: miasta, wioski, wielkie obszary pól i lasów, przyprószone śniegiem. A cały czas mam to uczucie, że uciekam przed losem, że jakaś nieprzeparta siła pcha mnie naprzód. Chwilami zasypiam, a wtedy dziwne sny dręczą mnie. Zrywam się przerażona, głowa mnie pali, usta mam spieczone, oczy krwią nabiegłe, jakiś nieznośny ciężar uciska mi piersi i tamuje oddech. Są chwile, że straszny zamęt czuję w mózgu: nie umiem przeszłości odróżnić od teraźniejszości, a czasem znów każdy szczegół dawnego mego pobytu we Włoszech żywo i dobitnie staje mi w pamięci, wznawiając ból okrutny za straconym rajem mego szczęścia.

Poczciwa staruszka, nieodstępuje od mego boku, drzemie prawie cały czas i lepiej niż się spodziewałam znosi trudy podróży. Co do mnie, przypominam sobie, że raz czy dwa zadaję sobie obojętne pytanie w duchu, czy dojmujące cierpienie moralne w ten sposób zwykło oddziaływać na drugich, jak na mnie; czy te dreszcze i ta bezsilność, te nagłe uderzenia krwi do głowy, to zupełne odrętwienie władz fizycznych i umysłowych i ten ból, który zdaje się rozsadzać mi skronie, są udziałem wszystkich tych, którzy, tak jak ja, znękani są i strudzeni życiem.

Jesteśmy w wielkiem portowem mieście. Białe wysokie gmachy, forty, baterye, okręty najeżone masztami przewijają się przed naszemi oczyma. Drżąca i wyczerpana do ostatka, idę wolnym krokiem, wsparta na ramieniu Goody, a dostawszy się na drugi statek, udaję się zaraz do kajuty, aby wypocząć. Jesteśmy znowu na pełnem morzu.

Potem nie wiem już dobrze, co się dzieje dokoła mnie. Wszystko widzę jak przez mgłę. Leżę godzinami całemi pogrążona w jakimś dziwnym stanie wpół sennym, wpół przytomnym; mam szczególne jakieś sny, które coś niby zachwyciły z rzeczywistości. Zdaje mi się, że nie krew, ale potoki ognia płyną w moich żyłach i uderzają o czaszkę; bezładne słowa, których powstrzymać nie mogę, cisną mi się na usta, ale głos mój tak dziwnie jakoś, jakby z wielkiej odległości, brzmi mi w uszach. Pochylona nademną postać Goody przybiera jakieś olbrzymie, fantastyczne kształty... zdaje mi się, że słyszę kroki Hugona w przyległym pokoju, i statek przestaje być statkiem, a zamienia się na dom... na stary dom nasz, tam, na przedmieściu Londynu, a morze zamienia się w czarny kanał, po którym zwolna przesuwają się ładowne promy...

Potem słyszę jakiś obcy głos, który mówi, że jestem bardzo chora i naraz świat cały znika mi z przed oczu w czarnym jakimś obłoku, przerzynanym krwawemi błyskawicami.

I nic już nie czuję, nie słyszę i nie widzę...

ROZDZIAŁ XIX.

— Droga Goody — pytam ledwie dosłyszalnym szeptem — czy ja byłam chora?

— I jak jeszcze! moja ty stokrótko! — odpowiada wierna kobieta, obcierając łzy. — Myślałam, że już więcej nie usłyszę twego drogiego głosu.

Rozejrzałam się leniwie dokoła po arabeskach malowanego sufitu, po sztychach na ścianie, po flaszkach z lekarstwami ustawionemi na stoliku. Wszystko to było mi obce.

— Gdzież my jesteśmy, Goody? — spytałam po chwili.

— Mówią, że to hotel — pogardliwie odparła piastunka. — Ja to nazywam dziurą.

— Ale gdzie? W jakiem mieście?

— O! już o to nie pytaj mnie, kochanko, bo tyle wiem, co te aniołki tam, na suficie. Jakoś się to po zagranicznemu nazywa to miasto, ale nie pamiętam i wymówić nie mogę. Tyle tylko wiem, że Papież jest gdzieś niedaleko i że wszyscy ludzie przypływają tu okrętami.

Przymknęłam oczy i starałam się przypomnieć sobie, jak się to stało, że nie jestem w Broomhill i że Goody jest przy mnie? Ale nie byłam w stanie zebrać myśli i zasnęłam.

Obudziłam się o zmroku. Dwóch mężczyzn, stojąc przy kominku, rozmawiało głośno między sobą. Jeden z nich śpiesznie wyszedł z pokoju, drugi przystąpił do mego łóżka.

— *La signora sta meglio* — rzekł, biorąc mnie za puls. — *Molto meglio.*

— To doktor, kochanko — szepnęła Goody.

— Był to wysoki mężczyzna, młody jeszcze, o czarnym zaroście i przyjemnym wyrazie twarzy.

— *Si, signora* — rzekł — *sono il medico.*

Podziękowałam mu po włosku za jego starania i zapytałam, jak długo byłam chora.

— Przybyła tu pani piątego stycznia — odparł — a dziś mamy drugiego lutego.

— A gdzież jestem?

— W Civita Vecchia.

Więc cały miesiąc chorowałam, nic nie wiedząc o tem! Te cztery ostatnie tygodnie mego życia zupełnie wykreślone zostały z mojej pamięci. Doktor obejrzał flaszki z lekarstwem, szybko napisał receptę i znowu zwrócił się do mnie.

— Signora musi zachować zupełny spokój.

Na co odparłam zapytaniem:

— Jak prędko będę mogła wyjechać do Rzymu?

Uśmiechnął się, potrząsając głową.

— Nie tak prędko, jeżeli się pani będzie niecierpliwić. Proszę nie myśleć o niczem, nie troszczyć się o nic i rozmawiać o ile możności jak najmniej.

Nazajutrz około południa przypomniałam sobie tego pana, który wyszedł był z pokoju kiedy się przebudziłam i zapytałam Goody, ktoby to mógł być?

— Co za pan, kochanie? — odparła zakłopotana. — Nie wiem o kim mówisz?

— Stał przy kominku, plecami odwrócony do mnie i rozmawiał z doktorem. Musisz przecież wiedzieć, co to za jeden?

— E! zdaje ci się, kochanko! Cóż znowu?— rzekła, pochylając się nad kominkiem.

— Ale nie zdaje mi się... pamiętam dobrze Może to był asystent doktora?

— A, asystent... może być, może być. Ale, aniołku, doktor zabronił ci rozmawiać.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Maciejewski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni W. Maniszkiego. — Zarządca Walenty Hodak